O częstej i codziennej Komunii św.

Referat, wygłoszony na zjeździe dziekanów archidyecezyi lwowskiej 23. września 1910.

(Ciąg dalszy).

Urabiać sumienia prawdziwe i pewne, to praca, która toruje drogę dziełu częstej Komunii. Praca to niezbędna, jeśli częstą Komunią chcemy podnieść moralność w ludzie chrześcijańskim i zrealizować dewizę Ojca św.: *instaurare omnia in Christo*. A jest to praca żmudna i trudna. Nie wystarczy tu samo przesiadywanie w konfesyonale; trzeba do konfesyonału przynieść serce gorące i głowę jasną. Nie wolno nam wydawać orzeczeń na domysł; nie jesteśmy kodyfikatorami przykazań Bożych, lecz tłumaczami. Caveat (confessarius), ne divinando respondeat, sed opportuno tempore ac consilio primum adhibitis rem expediat.... (Confessarii) in re dubia propriae opinioni non innitantur, sed antequam causam dirimant, libros consulant quam plurimos[1]), eos cumprimis, quorum doctrina solidior, ac deinde in eam descendant sententiam, quam ratio suadet et firmat auctoritas (Bened. XIV. Apostolica § 21).

Potrzeba, co najmniej, spowiednikom nabyć taką znajomość teologii moralnej i takie doświadczenie życiowe, iżby, jak żąda św. Alfons (6, 627) *intelligant, quae frequentius accidunt et de aliis sciant dubitare*. W tym celu trze-

---

[1]) Bulla „Apostolica" wyszła przed pojawieniem się św. Alfonsa Liguorego i aprobatą jego dzieł. Dzisiaj spowiednik może śmiało pójść za zdaniem św. Alfonsa, chybaby widocznie n. p. przez autentyczną deklaracyę Stolicy Apostolskiej owo zdanie straciło swe uzasadnienie i stało się mniemaniem nieprawdopodobnem (opinio improbabilis).

ba szukać światła u Boga[1]), pouczenia w książkach, porady u mężów bogobojnych a rozumnych[2]). Trzeba nadto dekalog zrobić przedmiotem szeregu medytacyi naszych; trzeba, abyśmy dla użytku własnego nauczyli się w tem, co sami czynimy, odróżniać niedoskonałość od grzechu, radę od obowiązku, grzech powszedni od śmiertelnego; trzeba, abyśmy gruntownie poznali mały ten świat, którym jest nasza dusza z całą jej nędzą i z wszystkiemi jej kryjówkami, ta biedna dusza, oblegana ciągle przez nieprzyjaciół zewnętrznych, zdradzana przez wrogów wewnętrznych.

8. Nie chcę przesadzać; nie chcę nikogo odstraszać od pracy w konfesyonale. Zaznaczam przeto, że znaczna większość ludzi przystępujących do spowiedzi, żyje w warunkach bardzo prostych i popełnia winy powszechnie uznane za grzechy tak, że spowiednik ze skromną wiedzą teologiczną potrafi sobie wytworzyć dokładny sąd o tych duszach. Czemże ten szary tłum chrześć. może ciężko grzeszyć? Przykazania kościelne zazwyczaj obserwuje; grzechów przeciw Bogu nie popełnia; czasem trafi się zabobon i wróżbiarstwo, ale tu *simplicitas excusat a gravi.* Zostają grzechy przeciw sobie i bliźnim: gorszące niesnaski rodzinne z powodu pretensyi spadkowych; pijaństwo doprowadzające rodziny do zupełnej ruiny; nieczystość (pospolicie tylko u bezżennych) fałszywe świadectwa w sądzie i krzywoprzysięstwa, bo lud (we wschodniej Galicyi) nałogowo kłamie, a stojąc przed sądem w charakterze świadka, nie dba o prawdę, lecz pragnie obronić przyjaciela. Trafiają się jeszcze bitki z ciężkiem uszkodzeniem ciała; wyrządzanie bliźnim znacznych krzywd majątkowych, u robotników miejskich niezadowolenie z obranego zawodu, posunięte aż do nienawiści względem pracodawców i do zupełnego obrzydzenia sobie pracy. Wymienić jeszcze należy złe myśli i pożądania; tych grzechów wewnętrznych ludzie prości

---

[1]) „Ferventi oratione prudentiae donum efflagitet.“ Conc. prov. Colon. (1860).

[2]) Radzić się należy ostrożnie, aby nie naruszyć sekretu spowiedzi.

często nie mają sobie za winę. Oto i wszystko. Te grzechy u żadnego chyba spowiednika nie zrodzą wątpliwości.

Są jednak i penitenci, żyjący w skomplikowanych stosunkach tak, że nawet wykształcony teologicznie i doświadczony spowiednik nie zdoła w pierwszej chwili zoryentować się w ich sytuacyi. Cóż wtedy uczynię? Powiem sobie, że ostatecznie o tem, czy penitent dopuścił się grzechu śmiertelnego, nie rozstrzygam ja, lecz indywidualne sumienie grzesznika. Zapytam go więc, które grzechy niepokoiły go najbardziej; upomnę, aby nigdy wbrew sumieniu nie działał i zażądam, aby po tygodniu znowu przyszedł do spowiedzi. Wstrzymuję się na razie od szczegółowego rozbioru obowiązków penitenta i taksowania jego przewinień, skoro nie umiem *hic et nunc* udzielić jasnej nauki, a odkładając ją do następnej spowiedzi, zyskuję czas potrzebny do zapytania książek i ludzi.

Najczęściej nasuwają spowiednikowi trudność obowiązki z tytułu sprawiedliwości chrześć. Czas nasz to czas nie załatwionych obrachunków społecznych. Rachunków, których wierzyciel nie udokumentował należycie, których Kościół nie sprawdził i nie skollaudował, których dłużnik nie akceptuje i nie płaci. W takich czasach orzeczenie, czy postępek jakiś jest kradzieżą, czy tajemnem odszkodowaniem (occulta compensatio), dalej, czy i w jakiej wysokości istnieje obowiązek restytucyi, jest nadzwyczaj trudne.

Przykład. Stróż szkolny miewa zazwyczaj pomieszkanie w gmachu szkolnym. Wolnego opału nie przyznała mu władza wyraźnie, ale wyrobił się taki zwyczaj, znany przełożonym, że ci funkcyonaryusze nie kupują drzewa do ogrzewania izby swojej. Zabieranie polan gminnych na prywatny użytek stróża trudno nazwać kradzieżą, bo nie dzieje się *inscio et invito domino*. Do tej granicy spowiednik może sprawę uważać za jasną. — Ale sytuacya się zmienia. W budynku dziatwie szkolnej zrobiło się za ciasno. Trzeba znaleźć pomieszczenie na klasę równorzędną. Przerabia się na salę szkolną mieszkanie stróża, a jemu wyznacza się tytułem dodatku na pomieszkanie 20 koron miesięcznie. Stróż wyprowadza się ze szkoły, a żona jego przychodzi codziennie z koszem i zabiera do nowej siedziby paliwo gminne. Jeżeli to jest kradzież, to niewątpliwie jest grzechem śmiertelnym, *ratione ma-*

teriae coaescentis. Sądzę, że w tym wypadku stróż popełnia kradzież, bo tak pojmują rzecz jego przełożeni. Ale inny, równie poważny teolog jest odmiennego zdania. Argumentuje tak: „Władza, wyrzucając stróża z zabudowania szkolnego, jeżeli nie ukrzywdziła go, to co najmniej ukróciła w jego stanie posiadania. Zamiast mieszkania w naturze, którego przez długi szereg lat używał, dała mu relutum, za które przyzwoitego schroniska nie dostanie. Do przyznanych sobie 20 k., dopłaca miesięcznie 10 k., a za czynsz ten najął wilgotną ponurą norę. Ubyło mu dochodów, a przybyło ciężaru, bo codziennie musi zmarnować godzinę czasu na przebycie drogi z domu do szkoły i napowrót. Dawniej, gdy w lepszem był położeniu, nie mógł zdobyć się na oszczędności. Teraz wydatków na opał bezwarunkowo ponieść nie jest w stanie. Czy służbodawca ma prawo domagać się, aby dziatwa wiernego sługi cierpiała zimno i nabawiała się chorób, a ojciec zarazki chorobotwórcze roznosił między dzieci szkolne? Tutaj władza może być *invita*, ale nie jest *rationabiliter invita*. Nie może więc być tutaj mowy o kradzieży". Po wysłuchaniu tych racyi, muszę przyznać, że mniemanie mojego przeciwnika nie jest bezpodstawne, czyli, że jestto *opinio valens pertrahere in assensum sui virum prudentem et gravem;* jest to *opinio probabilis*. Skoro zaś rzecz tak się ma, to nie wolno mi swej opinii narzucać penitentowi, nie wolno mi nakładać na niego obowiązku (wątpliwego) restytucyi, nie wolno mi nazywać jego postępowania grzechem śmiertelnym. Ponieważ jednak obowiązkiem moim jest, skłaniać — bez zadawania przymusu — penitentów do tego, co bardziej uchyla niebezpieczeństwo grzechu, co bezpieczniejsze i lepsze jest, nawiązuję następującą rozmowę:

Bracie, gdyby cię złapano na wynoszeniu opału z budynku szkolnego, czy miałbyś jakie nieprzyjemności?

— Pewnie, możebym nawet chleb stracił.

— Nie narażaj się więc na takie nieszczęście. Chleb twój twardy, ale byłoby ci gorzej bez niego, niż z nim. Znoś niedostatek, jak Pan Jezus, który nie miał gdzie głowy złożyć. Im więcej cierpiemy na ziemi, tem wyższą nagrodę otrzymamy w niebie. Niechże nic, co jest miejskiego, nie przyczepia się rąk twoich. Jak będzie wielka bieda, wnieś podanie o zapomogę. Miasto ją daje na poratowanie swej służby w wyjątkowych potrzebach. Zawsze jednak ufaj Opatrzności Boskiej, która żywi ptaki niebieskie i przyodziewa lilie polne tak, iż kraśniejsze są od Salomona w całej okazałości jego.

9. Zaprawianie penitentów do tego, aby „rozsądzali między trądem a trądem", a tak potrafili każdej chwili bez pomocy spowiednika orzec, czy w przyjęciu Komunii św. nie przeszkadza im grzech śmiertelny, ma swoje niebezpie-

czeństwa, które przebywaliśmy sami, gdyśmy w seminaryum rozpoczynali studyum kazuistycznej teologii moralnej. Często zapominaliśmy wtedy, że moralista ocenia czyn, wzięty *in abstracto*, a myśmy pod jego decyzyę podciągali czyny konkretne, przyodziane w najrozmaitsze okoliczności obciążające i zdawało się nam, że autor należy do obozu laksystów. Albo, przebijając się przez gęste zarośla niezliczonych przypadków życiowych, spamiętaliśmy jedynie, że tego lub owego grzechu teologia nie uznaje za śmiertelny, a zapominaliśmy, że kwalifikuje go jako powszedni. Tak niejedno, co jest istotną obrazą Boską, uważaliśmy za czyn obojętny moralnie.

Jeżeli chcemy nie dopuścić do tego, iżby u wiernych wytwarzało się sumienie szerokie (conscientia laxa), pomiatające winami powszedniemi, musimy stosowną nauką budzić w nich wstręt do grzechów powszednich, przedstawiając im często tę prawdę, że grzech powszedni jest wprawdzie mniejszem złem niż śmiertelny, ale jest zawsze nieszczęściem większem, niż jakiekolwiek zło doczesne, bo usposabia duszę do grzechów śmiertelnych, *est proxima dispositio ad mortale* i pozbawia ją wielu łask Bożych[1]. Im żywsza w duszach będzie obawa grzechu, tak śmiertelnego jak powszedniego, tem gorętsze obudzi się w nich pragnienie Boskiego lekarstwa na grzech, Eucharystyi św., tem lepiej będą one przysposobione do częstej Komunii św.

Pomagając wiernym w tem, iżby uczuwali lęk przed grzechem i co za tem idzie, żal za grzech popełniony, uzupełnimy pracę naszą nad „urabianiem sumień“; sprawimy, że sumienia będą nietylko pewne i prawdziwe, ale także delikatne, wrażliwe na grzech, ani stępione, ani skrupulatne. Pracę w tym kierunku uważam za wielce aktualną, bo czas nasz charakteryzuje brak poczuwania się do grzechu. W wiekach średnich bywały wielkie zbrodnie, ale bywały też wielkie pokuty. Wspaniałe tumy, które podziwiamy zagranicą, zbudowała w znacznej części ręka pokutników. Po

---

[1]) Mikołaj Łęczycki S. J. (Lancicius) wydał klasyczną rozprawę „de fuga peccatorum venialium“.

życiu burzliwem niejeden zatrwożył się w duchu i chcąc naprawić krzywdy Bogu wyrządzone, latami całemi jako wolny mularz pomagał zawodowym robotnikom przy budowie kościoła. Dziś inaczej. Są potworne grzechy, ale pokuty nie widać. Niekiedy, spostrzegając brak poczuwania się do winy u pobożnych „starszych braci“ i „starszych sióstr“ naszych, przypominamy sobie uwagę trafną św. Franciszka Salezego: „Niektórzy ludzie tak przemyśliwają nad tem, jak zostać aniołami, że aż zapominają być dobrymi ludźmi“.

Ważną rzeczą jest urabianie tkliwości sumienia pod względem krzywd wyrządzanych bliźniemu na zdrowiu, sławie, czci, majątku. Są to mortalia ex genere suo. W razie wątpliwości należy przypuszczać śmiertelny grzech. Jabym osób, które tych krzywd się dopuszczają często, nigdy nie dopuścił do Komunii bez poprzedniej spowiedzi.

Streszczam się: Przygotować nam należy grunt pod powszechną praktykę częstej Komunii przez kształcenie sumień prawdziwie chrześcijańskich, prawdziwych, pewnych, czujnych. Serdeczne życzenie Ojca św. ziści się rychło i dobrze, jeżeli znajdą się spowiednicy gorliwi, wykształceni i doświadczeni.

W Bogu nadzieja, że się znajdą.

Fałszywie pojąłby mnie ten, ktoby mniemał, że krzewienie praktyki częstej Komunii chcę odłożyć aż do tej pory, kiedy ogół chrześć. uzyska sumienie wzorowe: pewne, prawdziwe, tkliwe. Nie. Przekonany jestem, że z wykonaniem dekretu papieskiego nie należy zwlekać.

10. Ponieważ jednak nie możemy się łudzić, że wierni nasi już obecnie są teologami i ascetami; ponieważ w jednej spowiedzi nie zdołamy przekształcić i udoskonalić ich sumień, bo spowiedź musi być możliwie krótką i nigdy nie powinna przerodzić się *w carnificina* ku odstraszeniu grzeszników od konfesyonału[1]); przeto zachęcając wiernych do częstej Komunii, równocześnie polecajmy im powta-

[1]) Por. Göpfert'a „Die Fragepflicht des Beichtvaters und ihr Missbrauch“ w Linzer quartalschr. 1910, str. 311 i nast.

rzanie spowiedzi w krótkich odstępach czasu, spowiedź raz w tygodniu. Taka jest praktyka osób dbałych o zbawienie. *Chwala*[1]) powiada: „Tylko prawdziwie pobożnym duszom, posiadającym dobrze wyszkolone sumienie, można pozwolić, aby co dni czternaście odbywały spowiedź, a codziennie się komunikowały“. Przyjmuję to zdanie, ale dodaję uwagę, że właśnie dusze o dobrze wyszkolonem sumieniu będą co tygodnia szukały konfesyonału.

Regułą niech tedy będzie spowiedź cotygodniowa.

Dopuszczam jednak wyjątki od tej reguły. Wyobrażam sobie, że kobieta pobożna, Polka, wyjeżdża za poradą lekarza do Franzensbadu. Księża tam nie umieją po polsku; ona po niemiecku nie umie na tyle, aby się wyspowiadać. Do grzechów nie ma ani ochoty, ani sposobności. Bierze kąpiele błotne; pije wodę mineralną; zachowuje przymusowe milczenie; w wydatkach ogranicza się do zaspokojenia niezbędnych potrzeb; po sklepach za koronkami i materyą angielską na suknie nie biega, bo wszystko tam drogie; wysyła widokówki do rodziny; tęskni za domem i modli się. Czy postąpilibyśmy słusznie, gdybyśmy zakazali jej bronić się przeciw melancholii codzienną Komunią przez cały trzytygodniowy okres kuracyi (bez spowiedzi) w tym czasie?

Na tem kończę rzecz o przygotowywaniu ludu wiernego do częstej Komunii[2]). Może byłem za rozwlekły. Niech mnie wytłumaczy uwaga, że pod wielki gmach wypada założyć szerokie i głębokie fundamenta.

II. Krzewienie praktyki częstej i codziennej Komunii św.

(11. Częsta Komunia św., środek uświątobliwienia najskuteczniejszy, ale nie jedyny. 12. Przynagla wiernych do życia ascetycz-

---

[1]) l. c. str. 40.

[2]) Nie rozbieram warunku dobrej intencyi. Jest on w dekrecie jasno i dokładnie określony. Od siebie zauważę, że spowiednikom nie przystoi kierować się przesadną podejrzliwością i bez słusznego powodu nie należy przypuszczać złej intencyi u zgłaszających się do częstej i codziennej Komunii. *Nemo praesumitur malus, nisi probetur.* Dodam i to, że intencya powszednio grzeszna (n. p. próżność) nie pozbawia uczynku dobrego całej zasługi, jeśli nie jest główną pobudką czynu (*causa motiva*); tem mniej odbiera wartość uczynkowi, jeśli do intencyi dobrej *ex post* w czasie wykonywania aktu się przyplącze.

nego. 13. Należy ją praktykować bez naruszenia istotnych obowiązków. 14. Dobra wola potrafi często usunąć kolizyę między radą a obowiązkiem. 15. Lex evangelica — lex libertatis. Nie zmuszać wiernych do częstej Komunii, lecz usilnie zachęcać, licząc na ich wielkoduszność. 16. Stan małżeński sam w sobie nie stanowi przeszkody w częstem przystępowaniu do Stołu Pańskiego. 17. Zachęcajmy do tej praktyki niewiasty, a szczególnie mężczyzn, 18. młodzież dorastającą, 19. dziatwę. 20. Czyńmy to roztropnie, więc z cierpliwością. 21. Dekret „Sacra Trid". a teorya pasterzowania").

11. Zanim odpowiem na pytanie, jak szerzyć dzieło częstej Komunii, wpierw na podstawie dekretu wyjaśnię, czem jest ta praktyka w życiu chrześć.

Jest ona środkiem do uzyskania doskonałości chrześć. Środkiem, nie zaś samą doskonałością. Doskonałością jest ścisłe zjednoczenie się z Panem Jezusem przez miłość, miłość teologiczną, która, będąc matką wszystkich cnót chrześć., gdziekolwiek występuje, wszędzie występuje okolona wieńcem swych cór dorodnych.

Częsta Komunia jest środkiem najskuteczniejszym uświęcenia się naszego. Ale nie jedynym. Środki inne są: modlitwa, a zwłaszcza rozmyślanie, pamięć na obecność Bożą, rachunek sumienia codzienny, spowiedź, nabożeństwo do Matki Najśw., czuwanie nad zmysłami i w ogóle umartwienie. Tych środków dekret Kongregacyi bynajmniej nie uchylił. Postawił tylko na pierwszym planie środek, który pod wpływem jansenizmu i naturalizmu został usunięty w kąt. Nie chce Papież, aby Komunia św. była w pojęciu wiernych jakąś wyszukaną potrawą, która tylko we wielkie uroczystości pojawia się na stole, ale chce, abyśmy tego pokarmu, skoro jest najskuteczniejszy, używali często. Nie jest jednak zamiarem Ojca św. zwalniać nas od posługiwania się innemi *„adminicula perfectionis"*, które wyliczają autorowie dzieł ascetycznych. Bez tych innych środków nie dostąpimy zbawienia. P. Bóg jest wprawdzie wszechmocny i może z kamieni zrobić syny Abrahamowe, ale tego nie czyni. *Qui te creavit sine te, non te justificat sine te. Fecit nescientem, non justificat nisi volentem — et cum gratia cooperantem.* Łaska Boża szanuje wolną wolę człowieka. Porządek nad-

naturalny nie burzy porządku naturalnego, lecz ochrania go, uzacnia i na nim się wspiera.

12. Prawdą jest jednak, a prawdą, którą powinniśmy dobrze zapisać w pamięci, że często a godnie przystępujący do Komunii temsamem praktykuje wszystkie inne środki, jakie zaleca ascetyka w interesie zbawienia. Kto często idzie do Stołu Pańskiego, ten przecie i modli się i często odbywa rachunek sumienia i często się spowiada i często ma przed oczyma Boga i z wielką miłością spogląda na obraz Matki Najśw., która mu dała Pana Jezusa; często skraca czas przeznaczony na spoczynek nocny i opóźnia porę śniadania, więc praktykuje umartwienie.

Idzie gospodarz do kościoła, aby przyjąć Komunię św. W drodze obaczy źrebię sąsiada w swoim owsie. Kiedyindziej nie żałowałby kija na nieuważnego pastuszka. Ale teraz powściąga się i poprzestaje na łagodnem upomnieniu: „Jędrek, gdzie ty masz oczy?“ Czy to nie umartwienie?

Albo: do Komunii wybiera się dziewka wiejska. Naraz, jakby z pod ziemi wyrósł, staje przed nią rześki parobczak. Oddawna ma się ku niemu. Ojcowie wiedzą o tem i nie gniewają się. Myślą już nawet o tem, aby jej wydzielić wiano. Innym razem przystanęłaby do rozmowy i popatrzyła na chłopca spojrzeniem powłóczystem a płomiennem, co od serca idzie i do głębi serca sięga. Ale teraz hamuje się. Wypowie szybko pozdrowienie chrześć.: „Niech będzie pochwalony“ oczy ku ziemi spuści, przyspieszy kroku i gniotąc nerwowo różaniec, wyszepce drżącemi wargami: „Matko Boża, módl się za nami grzesznymi t e r a z“. — Czy to nie jest straż nad zmysłami? Czy to nie jest umartwienie? — Otóż w tem także tkwi zbawienne działanie częstej Komunii, że zniewala człowieka do ćwiczeń ascetycznych, o którychby zapewne nie pomyślał, gdyby nie częsta Komunia św.

Komunia św. jest środkiem doskonałości chrześć. najskuteczniejszym, ale tylko doradzonym. Starajmy się, aby wierni mieli pod tym względem sumienie prawdziwe i wiedzieli na pewne, że przystępując często do Stołu Pańskiego, spełniają akty dobrej woli, a nie działają z musu pod grozą

winy grzechowej. — Zachęcajmy tedy wiernych do częstej Komunii w sposób, którego trzymał się św. Paweł, zalecając Koryntyanom (1 por. 7. 10 sqq) cnotę czystości. Czynił on wyraźną różnicę między przykazaniem a radą. *Iis, qui matrimonio juncti sunt, praecipio non ego sed Dominus uxorem a viro non discedere.. De virginibus autem praeceptum Domini non habeo, consilium autem do.. Existimo.. hoc bonum esse... si autem acceperis uxorem, non peccasti.* Ktoby zamiast słodkich słów zachęty rzucał z ambony gromy świętego oburzenia na bezbożników, którzy ledwo we wielkie uroczystości łączą się z Panem Jezusem w N. Sakr.; ktoby w konfesyonale z życzenia Ojca św. robił rozkaz następcy apostołów, o których powiedziano: kto was słucha Mnie słucha; kto z kapłanów przedstawaiłby sprawę tak, iżby wierni ze słów jego musieli to wywnioskować, że zaniedbanie praktyki częstej Komunii jest narażeniem zbawienia na bezpośrednie niebezpieczeństwo: ten fałszowałby sumienia i popadłby w nową odmianę jansenizmu, tem właśnie grzeszącego, iż samowolnie nakładał na swych wyznawców urojone, nie istniejące obowiązki. — Unikajmy podobnych przesad; niech częsta Komunia będzie dziełem dobrej a nie przymuszonej woli. (Dok. nast.).

X. Dr. Zygmunt Lenkiewicz.

O zwierzęcem pochodzeniu człowieka.

Ciąg dalszy.

U zwierząt niema śladów tego wszystkiego. Nikt w nich nie odkrył wewnętrznej walki, wywołanej z jednej strony przepisem obowiązku, a z drugiej nizką skłonnością; nikt w nich nie zauważył zwykłych u człowieka znaków świadczących o wyrzutach sumienia, skrusze i t. p. Wszyscy

także przyznają, że one są pozbawione wszelkiego wstydu. To, co niektórzy mówią o świadomości moralnej zwierząt gromadnie żyjących lub ssaków wyższych, jest tylko płodem bujnej wyobraźni.

Wreszcie człowiek może się doskonalić bez końca. Przychodzi na świat słaby, nieudolny i bezradny, a jednak wnet staje się władcą przyrody. Wyzyskawszy dla siebie jej skarby i siły, tworzy różne dziedziny rzemiosła, nauki i sztuki. W każdej zaś z tych dziedzin posuwa się albo przynajmniej może się ustawicznie posuwać naprzód. Człowiek — powiada Bossuet[1]) — „uczynił sobie narzędzia, uczynił sobie broń; on zmienił całe oblicze ziemi... Po sześciu tysiącach lat obserwacyi umysł ludzki się nie wyczerpał; szuka i znajduje... w nieskończoność".

Ta zdolność ciągłego rozwoju umysłowego jest znowu wyłącznym przywilejem człowieka. Zwierzęta nie postępują; przygotowane odrazu do walki życiowej, pozostają przez całe życie na tym samym stopniu psychicznym. Podobnie każdy gatunek ma ściśle oznaczony zakres działania, którego nigdy nie przekracza. Żadne zwierzę nie roznieciło ognia, nie wymyśliło najprostszego narzędzia, nie użyło kija w celu obrony.

Krótko mówiąc, gdy skroń ludzką zdobi poczwórny wieniec: mowy, religii, moralności i postępu, to nie znamy ani jednego zwierzęcia, któreby się mogło wykazać, choćby w stopniu najniższym, nawet jednym z tych przymiotów Dziecko po paru latach wychowania włada doskonale językiem, zajmuje się samodzielnie nauką i sztuką — zwierzę, choćby przez całe życie znajdowało się w towarzystwie największych mędrców, nie wypowie ze zrozumieniem jednego słowa, nie odczyta i nie napisze jednej głoski Najlepiej wytresowana małpa pozostanie zawsze małpą.

Skąd ta przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem? Na to pytanie daje nam odpowiedź psychologia: człowiek posiada rozum, a zwierzę nie posiada go wcale. W rzeczy samej niema mowy bez myśli, czyli bez pojęć

[1]) De la connaissance de Dieu et de soi-même, r. V, § 8.

ogólnych, które właśnie tworzy rozum. Niema religii i moralności bez rozumu, bo tylko rozum może nas zapomocą zasady przyczynowości przyprowadzić od świata zmysłowego do niewidzialnego Stwórcy, bo tylko on może poznać ogólne zasady moralne i ujmować stosunek zgodności lub niezgodności między niemi a tym lub owym czynem. Niema wreszcie postępu bez rozumu, gdyż do postępu trzeba zastanowienia się nad własnem postępowaniem, obmyślenia celu i prowadzących do niego środków, oraz zrozumienia, że jeden środek jest do osiągnienia celu lepszy, aniżeli drugi — co znowu może być dziełem jedynie rozumu [1]).

W ten sposób jeden tylko krok dzieli nas od twierdzenia, że między duszą ludzką a zwierzęcą zachodzi różnica istotna. Jakoż dusza jest ostateczną podstawą i ostatecznem źródłem władz i objawów psychicznych. Skoro więc człowiek ma rozum, a zwierzę nie ma go wcale, skoro u pierwszego spotykamy się z objawami psychicznymi, których u drugiego nie można się dopatrzyć nawet w stanie uśpienia, to jesteśmy uprawnieni do wniosku, że nasza dusza różni się istotnie od zwierzęcej [2]).

Tamta jest rozumna, ta zmysłowa — tamta duchowa ta wewnętrznie i bezpośrednio zależna od ciała.

---

[1]) Zob. H. Joly, Psychologie comparée: L'homme et l'animal; De Bonniot, La bête comparée à l'homme, wyd. 2, Paryż 1889; Piat, La personne humaine, Paryż 1897; Gutberlet, Der Mensch, wyd. 2, Paderborn 1903; tenże, Der Kosmos, Paderborn 1908; Wasmann, Instinkt und Intelligenz im Tierreich, wyd. 3, Fryburg 1905; tenże, Menschen-und Tierseele, wyd. 3, Kolonia 1906. Por. mój artykuł p. n.: »Czy zwierzęta mają rozum?« w Dwutygodniku Katechetycznym (1907).

[2]) »Jeżeli wszelka prawdziwa wiedza — rozumuje słusznie Max Müller — opiera się na faktach, to jest rzeczą pewną, iż u żadnego zwierzęcia nie było nigdy tego, co nazywamy językiem; jesteśmy tedy całkowicie upoważnieni do twierdzenia z Bunsenem i Humboldtem przeciw Darwinowi i Romanesowi, że istnieje istotna różnica między człowiekiem a wszystkiemi zwierzętami i że ta różnica pochodzi od języka jako od zewnętrznego objawu tego, co Grecy nazywali *logos*« (Cytat według Gerarda, L'antico enigma e la sua nuovissima soluzione, tłum. wł. Gemellego, Florencya 1906, str. 81).

Czy więc dusza ludzka mogła się rozwinąć ze zwierzęcej? Żadną miarą. Byłoby to pogwałceniem zasady przyczynowości, która dla wszystkiego, co powstaje, domaga się nie tylko jakiejkolwiek przyczyny, ale przyczyny odpowiadającej skutkowi. Jeśli zatem, jak się rzekło, w duszy zwierzęcej niema nawet w zarodku tego, co jest właściwością duszy ludzkiej, tedy pierwsza nie mogła dać początku drugiej. Aby przejść od pierwszej do drugiej, nie wystarczy rozwinąć i udoskonalić to, co już istnieje, ale należy stworzyć coś, czego całkiem niema. Że zaś akt stwórczy czyli wyprowadzenie czegoś z nicości przysługuje wyłącznie Bogu, przeto On tylko mógł stworzyć pierwszą duszę ludzką, jak stworzał i stwarza wszystkie późniejsze [1]. Przyznają to także głębsi transformiści, jak n. p. Wallace, Saint-Georges, Mivart [2] i K. C. Schneider [3] „Osobne usposobienia czyli zdolności — powiada pierwszy [4], mając na myśli intellektualne i moralne objawy życia ludzkiego — wskazują jasno na istnienie czegoś, czego człowiek nie mógł przejąć od swych zwierzęcych przodków, a co najlepiej podobno możemy nazwać bytem duchowej natury". Te zdolności — dodaje Wallace nieco niżej [5] — miały „inny początek, a dla tego początku możemy znaleźć wystarczającą przyczynę tylko w niewidzialnym świecie duchowym".

Nie podobna tu wszakże pominąć milczeniem jednego z najsławniejszych przedstawicieli psychologii nowożytnej,

---

[1]) Obszerne uzasadnienie tego wniosku znajdzie Czytelnik w mojej Psychologii (Warszawa 1902—1903, t. IV, str. 10 i nn.). i Kosmologii (tamże 1907, str. 93 i n.).

[2]) The origin of human reason, Londyn 1889. Dzieło to Mivarta było skierowane przeciw psycho-genetycznej hipotezie Romanesa (Mental evolution in animals; wyd. niem. p. n.: Die geistige Entwicklung im Tierreiche wyszło w Lipsku r. 1895). Zresztą sam Romanes chwiał się w swych poglądach, a nawet przypuścił jakiś »nowy czynnik«, by wytłumaczyć przemianę duszy zwierzęcej w ludzką.

[3]) Die Grundgesetze der Deszendenztheorie, Fryburg 1910, str. 168 i 173.

[4]) Der Darwinismus, tłum. Braunsa, Brunświk 1891, str. 734 i n.

[5]) Str. 742.

W. Wundta. Filozof lipski, trzymając się zasad skrajnej ewolucyi, utrzymuje, że dusza ludzka rozwinęła się ze zwierzęcej. „Skoro według praw fizycznego rozwoju — oto jego słowa[1]) — jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek doszedł zwolna od niższych postaci życiowych do właściwego sobie szczebla organizacyi, to okazuje się to samo przynajmniej w najwyższym stopniu prawdopodobnem według praw psychicznych. Jak jeszcze dzisiaj widzimy, że człowiek w każdym osobnikowym rozwoju czyni krok od skojarzenia do pochodzącej od niego świadomości intellektualnej, tak też niegdyś ludzkość cała uczyniła ten krok, który był zarazem pierwszym krokiem od natury do cywilizacyi".

Na to tak odpowiadamy: Najpierw Wundt opiera cały swój wywód na zwierzęcem pochodzeniu ciała ludzkiego. Wszakże pochodzenie to, jak zobaczymy, nie jest wcale faktem niewątpliwem, lecz nieuzasadnionem przypuszczeniem. Powtóre choćby ciało ludzkie powstało rzeczywiście ze zwierzęcego, nie wynikałoby stąd jeszcze zwierzęce pochodzenie duszy ludzkiej. Na ten wniosek należałoby się zgodzić tylko wówczas, gdyby dusza i ciało stanowiły w człowieku, jak z wielu innymi zwolennikami t. zw. paralelizmu psycho-fizycznego uczy Wundt[2]), ten sam byt, a różniły się „jedynie w naszem pojmowaniu — *nur in unserer Auffassung*, albo gdyby wszelkie wogóle ciało — co również na wielu miejscach twierdzi tenże filozof — posiadało w gruncie rzeczy istotę ducha, względnie woli. Atoli obydwa te przypuszczenia są nietylko nieuzasadnione, lecz także niedorzeczne. Jeżeli bowiem objawy psychiczne różnią się według wyznania samego Wundta[3]) od fizycznych, natenczas na zasadzie przyczynowości muszą się także różnić ich ostateczne podstawy. Skoro tedy w człowieku znajdujemy obok zjawisk fizycz-

[1]) Vorlesungen über Menschen-und Tierseele, wyd. 3, Hamburg i Lipsk 1897, str. 419.

[2]) System der Philosophie, wyd. 2, Lipsk 1897, str. 379.

[3]) Vorlesungen über Menschen- und Tierseele, str. 7 i n., tudzież str. 503 i n.

nych istotnie od nich różne zjawiska duchowe, to musimy w nim uznać, prócz zasady materyalnej, istotnie od niej różną zasadę duchową, czyli duszę. Bo jak jedne, tak i drugie zjawiska nie mogą istnieć bez substancyalnego podmiotu [1]). Jeżeli znowu wszystkie rzeczy cielesne posiadają naturę duchową, dlaczego w ciałach nieorganicznych spotykamy wyłącznie przymioty materyalne? Wundt odpowie na to, że te przymioty nie mają przedmiotowej wartości, że ich charakter jest czysto zjawiskowy. Ale ta idealistyczna odpowiedź nie potrafi zaspokoić zdrowego rozsądku, przyjmującego z taką samą pewnością rzeczywistość świata materyalnego, z jaką uznaje rzeczywiste istnienie jaźni, do której należy. Po trzecie błędnie powołuje się Wundt na prawdziwy zresztą fakt, że każdy rozwijający się psychicznie człowiek przechodzi w pewnej chwili swego życia od skojarzeń zmysłowych do czynności rozumu. Człowiek, jak świadczy właśnie ten rozwój, posiada od samego początku swego życia zdolność do myślenia; że zwierzę nie posiada jej wcale, wnosimy to stąd, iż jej nigdy nie ujawnia. Widać też z tego, że świadomość intellektualna człowieka nie „pochodzi“ od jego skojarzeń zmysłowych, tudzież że poznanie zwierzęce — czego Wundt nie chce uznać — różni się istotnie od czynności rozumu ludzkiego [2]).

Nie koniec na tem. Wundt burzy własnemi rękami swą ewolucyjną hipotezę. Wszak mniema, że w przyszłości żadne zwierzę nie przeskoczy granicy, oddzielającej czynności zmysłowe od umysłowych, jak jego zdaniem przeskoczył ją ongi rodzaj ludzki i jak dziś przeskakuje

---

[1]) Zob. moją Psychologię, t. IV, str. 49 i n.

[2]) Tem mniej można przyznać znaczenie dowodowe analogii na którą się powołuje K. Beth (Der Entwicklungsgedanke und das Christentum, 1909, str. 148). Podzielając hipotezę Wundta, mniema on, że geniusze zjawiają się dziś między ludźmi *„unvermittelt“*. Na to wystarczy zauważyć, że geniusze, co zresztą przyznaje sam autor, są tylko ludźmi. Rozmaite rozumy ludzkie, nie wyjmując najgenialniejszych, można ułożyć w szereg, w którym widać oczywiste stopniowanie.

ją każdy człowiek. „Że jakiś gatunek naszych wyższych zwierząt — pisze profesor lipski [1]) — uczyni kiedyś ten niezmierny krok, jest to z powodu wszystkich stosunków ich psycho-fizycznej organizacyi w najwyższym stopniu nieprawdopodobne". Otóż to nieprawdopodobieństwo albo raczej ta niemożliwość przeskoku, na którą się zupełnie godzimy, stoi w rażącej sprzeczności z innemi twierdzeniami autora. Skoro jego zdaniem między życiem zmysłowem a umysłowem zachodzi tylko stopniowa, choć niezmierna, różnica, skoro myśl, co także wyraźnie utrzymuje Wundt, jest tylko wytworem wrażeń, dlaczego jakaś dusza zwierzęca nie mogłaby się kiedyś przemienić w ludzką? Mają temu przeszkadzać, jak słyszeliśmy, stosunki psycho-fizycznej organizacyi zwierząt. Ale „czemże się tak bardzo — pyta słusznie Klimke [2]) — różni psychofizyczna organizacya np. małpy od tejże organizacyi człowieka? Jeżeli chodzi o to, by udowodnić, że człowiek pochodzi od zwierzęcia, wówczas kładzie się nacisk na równość tej organizacyi; gdy wszakże chodzi o stwierdzenie panowania ludzkiego nad całą przyrodą, panowania, którego nikt nie ma ochoty się zrzec, to nagle znalazła się niezmierna różnica! Jak w pierwszym wypadku podkreśla się zanadto rzeczywiste podobieństwo kosztem różnic, tak w drugim wysuwa się zbytecznie różnice kosztem podobieństwa". Dlaczego tedy u żadnego zwierzęcia nie zjawia się nigdy życie rozumowe? Zadowalająca odpowiedź może być tylko ta, że życie zmysłowe nie mieści w sobie żadnych zawiązków życia umysłowego, że między jednem a drugiem zachodzi istotna różnica, która się nie daje wypełnić żadnymi objawami stopniowymi. W takim zaś razie należy tą samą miarą mierzyć przeszłość i powiedzieć, że i przed wiekami żadna dusza zwierzęca nie przedzierżgnęła się w ludzką.

---

[1]) Vorlesungen über Menschen — und Tierseele, str. 419.

[2]) Der Mensch, Darstellung und Kritik des anthropologischen Problems in der Philosophie Wilhelm Wundts, Grac i Wiedeń 1908, str. 143.

Przechodzimy do ludzkiego ciała. Czy ono nie mogło być owocem rozwoju? Czy Bóg nie mógł przekształcić jakiegoś ustroju zwierzęcego w ustrój ludzki i ożywić go duszą ludzką? Co więcej, czy ewolucya czysto zwierzęca, rozporządzając drzemiącemi w przyrodzie siłami, nie mogła sama, bez osobnego wdania się Stwórcy, przygotować ciało, któreby było zdolne do przyjęcia duszy rozumnej i któreby, dzięki połączeniu się z tą duszą, nabrało doskonałości, właściwych ustrojowi ludzkiemu? Jako filozof nic nie miałbym do zarzucenia tej hipotezie [1].

Ale co innego absolutna możliwość, a co innego rzeczywistość. Czy więc są na to jakie dowody, iż ciało ludzkie powstało istotnie z ciała zwierzęcego? Zobaczmy!

Niedawno temu zwolennicy zwierzęcego pochodzenia człowieka powoływali się na mikrokefalów, tj. na ludzi o tak małych głowach, że ich mózg jest kilka razy mniejszy od przeciętnego mózgu ludzkiego. Mikrokefalia — mówiono za Vogtem — jest atawizmem: tak małe mózgi mieli niegdyś nasi przodkowie. Inni przytaczali fakt, że mieszkańcy wysp Oceanu Południowego lub wnętrza Afryki

---

[1]) G. Frémont (Les principes, Paryż bez r. w., t. IX, str. 428) widzi tutaj „niepokonalną trudność, wynikającą z samej natury rzeczy. Ciało żyjące — rozumuje uczony apologeta francuski — stanowi ciało tylko przez duszę, która jest jego formą i która je ożywia... Bóg tedy nie mógłby się posługiwać, by stworzyć człowieka, ciałem zwierzęcia bez duszy ludzkiej, gdyż te dwie rzeczy są nierozdzielne. Jak zresztą zrobiłby Bóg z duszy zwierzęcej duszę ludzką? Czy powiemy, żeby ją wpierw wypędzał z ustroju, aby zaraz postawić na jej miejsce duszę ludzką?« Niezawodnie, odpowiadam na to, ciało żyje tylko przez duszę, ale z tego nie wynika, żeby się nie dało od niej oddzielić; gdyby tak było, nie możnaby mówić o śmierci. Nie chcę przez to twierdzić, jakoby Bóg, łącząc duszę ludzką, czyli rozumną z ciałem zwierzęcem, skazywał przedtem to ciało na śmierć przez wypędzenie z niego duszy zwierzęcej. Stworzona przez Boga dusza ludzka zajęłaby miejsce duszy zwierzęcej, któraby tem samem przestała istnieć. Rzecz miałaby się tutaj podobnie, jak się ma, według hipotezy św. Tomasza z Akwinu (Summa th., I. q. 118, a. 2) i wielu innych filozofów, w ludzkim zarodku, który najpierw posiada duszę roślinną, potem zmysłową czyli zwierzęcą, a w końcu otrzymuje stworzoną duszę rozumną.

posiadają ogony i grubą sierść po całem ciele. W r. 1878 dr. Lawson Tait głosił publicznie na pewnym naukowym kongresie w Dublinie, iż zauważył na ciele wielu swych pacyentów bliznę, wskazującą miejsce dawnego ogona naszych przodków.

Dziś można zbyć takie „dowody“ albo zupełnem milczeniem albo paru słowami. I tak mikrokefalia jest objawem patologicznym, wywołanym niekorzystnymi warunkami, wśród których rozwija się zarodek. Opowiadanie o ogonach i sierści niektórych plemion powstało stąd, że plemiona te stroiły swe ciało zapomocą ogonów zwierzęcych lub podobnych do ogonów ozdób [1]).

Teraźniejsi ewolucyoniści opierają się przedewszystkiem na morfologii i anatomii, embryologii, podobieństwie krwi, oraz paleontologii.

Morfologia i anatomia porównawcza wykazują, że ciało ludzkie przedstawia najdoskonalszy typ ssaków, że rozmaite jego układy, jak kostny, mięśniowy, nerwowy i naczyniowy, tudzież rozmaite jego narządy, np. zmysłowe, oddechowe, wydzielnicze i rozrodcze, są tylko powtórzeniem podobnych układów i narządów, spotykanych u zwierząt doskonalszych, a zwłaszcza u małp człekokształtnych (goryl, szympans i orangutan).

O tem wszystkiem wiedziano oddawna; wiedział przedewszystkiem twórca porównawczej anatomii, Cuvier, który stanowczo zwalczał wszelki transformizm. Kant [2]), rozważając analogiczne fakta w obrębie samego świata zwierzęcego, powiada, że mogą one nasunąć przypuszczenie o pochodzeniu wielu zwierząt z jednego wspólnego ustroju macierzystego, ale zaraz dodaje: „*Eine Hypothese von solcher Art kann man ein gewagtes Abenteuer nennen*“. I słusznie, bo jakie prawo logiczne każe z podobieństwa rzeczy wnosić o ich pokrewieństwie? Czy widząc dwie jednakowe kule lub szafy, wnosimy, że jedna z nich dała

[1]) J. Ranke, Der Mensch, wyd. 2, Lipsk i Wiedeń 1894 i 1900, t. I, str. 181.

[2]) Kritik der Urteilskraft, wyd. 2, str. 368.

początek drugiej, albo że obie wyłoniły się z jednej kuli czy szafy?

Z drugiej strony nie godzi się zamykać oczu na wielkie różnice między ustrojem ludzkim a małpim. Różnice te — jak wykazał dokładnie nestor antropologów niemieckich, Jan Ranke, w przytoczonem przed chwilą dziele — zachodzą w głównych proporcyach obu ciał i szkieletów, w stosunku kończyn do wielkości ciał, w stosunku ramienia do przedramienia i uda do podudzia.

Słusznie też nieraz zwracano (np. Blumenbach, Lucä, Pagenstecher, Brühl, Bischoff, von Baer) uwagę na różnice między nogami ludzkiemi a tylnemi kończynami małpy. U małpy nie tylko przednie, ale i tylne kończyny są właściwie chwytnemi rękami. Wielki palec nogi małpiej nie leży, jak u nas, na jednej powierzchni z innymi palcami, a nadto tak daleko od nich odstaje, że małpa może go ustawić prostopadle do innych palców podobnie, jak my ustawiamy wielki palec do innych palców swej ręki.

Dalej przednia ręka małp człekokształtnych nie dorównywa nigdy ręce ludzkiej: wielki palec dłoni małpiej jest stosunkowo znacznie krótszy, aniżeli tenże palec dłoni naszej.

Najwięcej wszakże różnią się człowiek i małpa pod względem głowy. Głowa ludzka jest prawie kulista — głowa małpia płaska. W szkielecie głowy ludzkiej gładko sklepiona czaszka wysuwa się na pierwsze miejsce, gdy części twarzowe są stosunkowo mniej rozwinięte. U małp przeciwnie przeważają części pyskowe, tj. silnie zbudowane szczęki z wysuniętymi naprzód siekaczami i długimi kłami[1]); natomiast czoła prawie niema, a środkiem wklęsłej po obu bokach czaszki ciągnie się u antropoidów kostny grzebień, do którego w tylnej części staje w poprzek grzebień drugi. Wobec tego łatwo zrozumieć, że mózg ludzki jest o wiele większy od zwierzęcego wogóle,

---

[1]) Zob. Adloff, Das Gebiss des Menschen und der Anthropomorphen, Berlin 1908.

a małpiego w szczególności. Można to wykazać wprost, porównywając bezwzględne ciężary mózgów (mózg małp człekokształtnych równa się trzeciej części przeciętnego mózgu ludzkiego), ale można jeszcze lepiej ubocznie, biorąc ciężary mózgów względne, tj. uważane w stosunku do rdzenia pacierzowego. Według Rankego[1]) mózg jest cięższy, aniżeli rdzeń pacierzowy,

u człowieka . .	około	50	razy,
„ goryla . . .	„	20—17	„
„ wróbla . . .	„	10	„
„ psa . . .	„	5	„
„ konia . . .	„	2·5	„
„ żaby	„	2·5—2	„
„ królika i krowy	„	2	„

Tak tedy człowiek wyróżnia się wybitnie od zwierząt względnym ciężarem mózgu: jego mózg jest przeszło dwa albo nawet trzy razy cięższy, aniżeli najcięższy mózg zwierzęcy, czyli mózg goryla. (Dok. n.).

X. Dr. Kazimierz Wais.

Z kursu wakacyjnego
dla „pedagogii zakładowej“ w Donauwörth.
(Od 18—20 sierpnia 1910 r.).

Ciąg dalszy.

X. Dr. Thalhofer, inspektor zakładu wychowawczego w Monachium, w pierwszej części swego przepięknego tak co do formy, jako i treści odczytu, wykazał na postaci świętego Franciszka z Asyżu, na czem zasadza się religijność i jak powstaje. Religijność jest to uczucie uszanowania, a zarazem miłości, oddania się Bogu. Po-

[1]) Zur Anthropologie des Rückenmarkes (Korrespondenzblatt der Deutschen anthropologischen Gesellschaft, 1895, str. 100 i nn).

wstaje ono w duszy wskutek poznania własnej niemocy z jednej, a potęgi i wielkości Boga z drugiej strony. W następnej części praktycznej wskazał, jak rozwijać religijność w duszach dziatwy w trzech okresach jej życia: w najwcześniejszym, do 6-go roku; w drugim do 12-go roku i w trzecim do 15-go roku. Co się tyczy pierwszego okresu życia dziatwy, w wieku przedszkolnym, to przedewszystkiem należy obudzać w niej cześć dla Boga. Prowadzić ją w tym celu do kościoła na uroczyste nabożeństwa, n. p. błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, ale nie często. Ubrać ją wtedy starannie. Powiedzieć jej, że idzie do domu Ojca niebieskiego. Niech się tam przypatrzy, jak ludzie starsi tego Boga, Najwyższego Pana, czczą przez przyklękanie, składanie rąk, śpiew, a wtenczas i duszyczki dziecięce owionie powiew wielkości, nieskończoności Boga. Pierwsze tego rodzaju wrażenia zapuszczają głębsze korzenie, niż wszelkie opowiadania o Bogu i rzeczach świętych. Mówić o Bogu można i trzeba; nie należy jednak mieszać P. Boga do lada drobnostki. „Idź spać, bo P. Bóg tak chce". „Jedz, bo P. Bóg będzie się gniewał". „P. Bóg tak chce" itp. Nie jest to uwielbianie P. Boga, ale wymawianie imienia Bożego bez uszanowania. Tego przełożonym czynić nie wolno [1]). Jak uczyć dziatwę miłować Boga? — Nie umie ona jeszcze kochać P. Boga, ale można te małe serduszka powoli do miłości przysposobić. Muszą one naprzód poznać, co jest miłość, zwłaszcza sierotki, które nie znają miłości rodzicielskiej. Ale do tego potrzeba wychowawców kochających dziatwę, a wtedy te małe serduszka łatwiej ukochają Boga, łatwiej przywiążą się do rzeczy świętych. Pobudzone opowiadaniem o Bogu, albo jaką uroczystością kościelną, oddadzą się z radością małemu Dzieciątku Jezus, Najśw. Pannie, św. Aniołowi Stróżowi. Są to stopnie przygotowawcze do miłości Bożej. Dobry wychowawca, dobra wychowawczyni musi także umieć prosto,

---

[1]) Nie mniej złem jest, gdy wychowawca, czy wychowawczyni wmawiają w dzieci, że przez swe uchybienia popełniają grzechy, zazwyczaj grzechy ciężkie. Jest to karygodne fałszowanie sumień dzieci.

a gorąco, ze serca modlić się ze swoją małą gromadką, a wpoi w dziatwę pzawdziwego ducha modlitwy, zadzierżgnie silny węzeł między Bogiem a duszyczką dziecka. Ważne to i dla katechetów, żeby nie poprzestawali na nauce o P. Bogu, ale często podczas nauki wznosili serca ku Niemu, ucząc łączyć serca z Bogiem. Sposobności do tego znajdzie się dużo, w każdej godzinie nauki religii.

Uwaga X. Thalhofera, żeby dziatwy drobnej nie prowadzić zbyt często (codziennie) do kościoła (na mszę św.), zdaje mi się słuszną. Nie wymaga tego Kościół św. Nie przyczynia się to również do wyrobienia religijnośćf. Może to być wygodnem dla zakonnic, bo wtedy mogą iść wszystkie razem do kościoła, przyniesie jednak szkodę duszy dziecka. Dzieci mszy św. nie rozumieją, nudzą się w domu Bożym, zamiast go ukochać; odczuwają nawet wobec niego pewną niechęć wskutek upomnień, a nawet kar, całkiem niesłusznych, jakie odbierają za złe zachowanie się w kościele.

W drugim okresie od 7. do 12. roku życia odbywa się prawidłowa nauka religii. Dzieci jaśniej już poznają P. Boga. Głównem zadaniem wychowawcy jest skierować uczucie czci, jakiem dzieci są przejęte, ku Najśw. Sakramentowi. Dowiadują się one, że w Najśw. Sakramencie jest P. Jezus obecny. Każdego roku powinno się mówić, przynajmniej przez jeden miesiąc, o wszystkiem, co się odnosi do Najśw. Sakramentu. Jest to możliwe we wszystkich szkołach a tem bardziej w zakładach wychowawczych. Można tu pięknie odnieść ustępy z historyi biblijnej o „setniku“, o „św. Piotrze w łodzi“ etc. wprost do P. Jezusa eucharystycznego. Należy pouczyć dzieci, w jaki sposób mogą przyjąć na siebie rolę setnika lub św. Piotra.

W tym wieku, w nowej formie zwykło się objawiać uczucie czci i oddania się Bogu: w uczuciu żalu za swe winy. Dobry wychowawca nie będzie jednak wmawiał w dzieci, że są wielkimi grzesznikami, nie będzie do nich odnosił upadków św. Piotra, lub św. Maryi Magdaleny. Ale i małe dzieci mniej lub więcej upadają, trzeba więc tych małych grzeszników, w sposób przystępny, zachęcić do żalu: Obraziłeś P. Jezusa, przeproś Go za to. Odmów goręcej: Ach, żałuję za

swe złości! — Nie posyłać jednak dzieci za każdym razem, gdy zrobią co złego, do kościoła, aby tam P. Jezusa przeprosiły. Kazać im to zrobić przy zwyczajnych odwiedzinach Najśw. Sakramentu. Przez to nabiorą te odwiedziny nowej treści, nowego znaczenia.

Obok uczucia winy, objawia się w wyższym jeszcze stopniu u dzieci uczucie siły, mocy. Posłużyć się i tem uczuciem w religijnem wychowaniu. Kiedy czegoś dobrego albo ważnego dokonały, kiedy się je ma zdrowe, wypoczęte przed sobą, powiedzieć im, ile to dobrego mają w sobie. Pobudzić ich tem do wdzięczności ku Bogu, od którego wszystko dobre pochodzi.

Dzieci lubią się modlić. Nie tyle może, żeby prosić P. Boga o łaski, bo nie mają wiele potrzeb, — wychowawcy starają się dość troskliwie, aby te zaspokoić, — ile że odczuwają bezwiedny może jakiś pociąg do Boga. Można to zauważyć u dzieci, gdy odmawiają n. p. modlitwy szkolne przed nauką lub po niej. Z jakim zapałem modlą się wówczas! Zapał ten trzeba pielęgnować, a będzie on środkiem skutecznym do rozbudzenia miłości Bożej.

Modlitwa dziatwy powinna jednak być krótką, bo dzieci to małe ptaszki: lubią unosić się na skrzydłach modlitwy, ale nie na długo. Łatwo się nużą. Ich modlitwy poranne i wieczorne powinny być takie, żeby je mogły odmawiać także po wyjściu z zakładu, a więc krótkie.

Dzieci lubią chodzić na mszę św. W zakładach codziennie mają do tego sposobność; chodzi jednak o to, by była pewna rozmaitość w nabożeństwie. Przynajmniej dwa razy na tydzień trzeba im zostawić swobodę modlenia się według upodobania. Odmawianie dzień w dzień w ciągu całej mszy św. koronki, jak się to dzieje po wielu zakładach zakonnych, nie jest godne polecenia, odwraca bowiem uwagę od mszy św., a przyzwyczaja do mechanicznej modlitwy Taka zaś mechaniczna modlitwa zabija prawdziwą pobożność. Trzeba jednak zająć się dziećmi podczas mszy św., bo same rady sobie nie dadzą. Poddać im odpowiednie modlitwy, inaczej nie będą wiedziały, co ze sobą zrobić i łatwo mogą się zniechęcić do słuchania mszy św. Wiele sposob-

ności do rozbudzenia miłości ku P. Bogu daje przygotowanie do I. Komunii św., nie mniej przystępowanie do Komunii św. podczas większych świąt i uroczystości kościelnych.

Żeby nie przedłużać, przechodzę do 3-go okresu, do dziatwy między 12 a 15 rokiem życia. Ogólna charakterystyka tego wieku — to silne wzmożenie się woli, uczucie samodzielności. Jest przytem pewna uczuciowość, kapryśność; jest jednostronność i skłonność do przesady. Uwydatnia się to i na tle religijnem. Jak rozwijać w takiej dziatwie uczucia religijne czci i miłości ku Bogu? — Przeciwstawić ich wahaniom i dążeniom opornym przykłady z życia Świętych, bohaterów, wielkich ludzi, a zwłaszcza przykłady z życia P. Jezusa. Usługi ogromne mogłyby tu oddać „Żywoty Świętych". Niestety w języku polskim nie mamy odpowiednich „Żywotów Świętych", uwzględniających potrzeby młodzieży. Powinnyby one być tak napisane, żeby młodzież Świętych nie tylko podziwiać, ale i naśladować mogła. Starsze dzieci powinny brać udział we wspólnych nabożeństwach, przyzwyczajać się do nabożeństw parafialnych. Niech zawczasu poznają błogosławione skutki „Świętych obcowania". Spełni wychowawca swój obowiązek sumiennie, zaprawi młodzież do czci i miłości Boga — to może być spokojnym o los swych wychowanków. Chociażby w sercach ich nastał kiedyś okres oschłości duchowej, okres zwątpień — to walka życia obudzi, co ręka jego w sercach ich zasiała. Zasiane ziarno przyniesie swój owoc.

Trzeci okres najsłabiej był opracowany. Wskazówki niekoniecznie mogły wszystkich zadowolić, dlatego je pomijam. Niemile dotknęło zwłaszcza to, że referent polecał dla starszej dziatwy zbyt rzadkie (4 do 6 razy w roku) przystępowanie do Komunii św. Wytknął mu to X. Dr. Szulc, podnosząc, że właśnie w zakładach ma młodzież wielkie ułatwienie w przystępowaniu do Sakramentów ŚŚ. Nadmienił, między innemi, że w małem seminaryum arcybiskupiem we Lwowie na 70 wychowanków, 10 przystępuje prawie codziennie do Komunii św., reszta — bez żadnego nacisku ze strony przełożonych — co trzy tygodnie. Decyzya w tym względzie należy tylko do spowiedników.

Omówiłem ten temat nieco szerzej, bo niektóre uwagi mają znaczenie ogólne, odnosząc się do sprawy tak ważnej, jak wychowanie religijne młodzieży — najważniejszego zadania katechety — wychowawcy.

Pełnym humoru, a zarazem nader praktycznym był odczyt generalnego prezesa stowarzyszenia opieki nad młodzieżą: O. Cypryana Fröhlich'a kapucyna: O wychowaniu do samodzielności.

Zwrócił on uwagę na następujące zasadnicze zagadnienia: 1. Wychowankowie przychodzą do zakładów nie wyrobieni do samodzielności z trzech powodów: z powodu niedojrzałego wieku, z powodu niedostatecznego wychowania domowego, z powodu położenia socyalnego (ostatniej zwykle nędzy). Dlatego potrzebują więcej niż inne dzieci wyrobienia do przyszłej samodzielności, do życia w świecie. Dzięki rozumnemu, światłemu wychowaniu zakładowemu mają dzieci, wychodzące z zakładów, wiedzieć, jak żyć i umieć pracować na swe utrzymanie. 2. Personal wychochowawczy powinien być inteligentny. Wychowawcy powinni imponować wychowankom nietylko prawym charakterem, ale i wiedzą. Wychowawcy nieinteligentni zwykle zastępują surowością, karami to, czego im niedostaje wskutek braku wykształcenia. Minimum, czego się żądać musi od wychowawczyń, to przynajmniej rządowy egzamin freblowski. Szkody, które swym nietaktem wyrządzają siły niekwalifikowane, są nieobliczone. W sprawie tak ważnej, tak trudnej, jak wychowanie, sama dobra wola nie wystarcza!

3. Wyrabiać w wychowankach samodzielność: a) osobową, indywidualną, ażeby z nich urobić wierzących chrześcijan o stałym, mocnym charakterze. Środkiem do tego jest rozumne przyzwyczajenie do ćwiczeń duchownych. Unikać pod tym względem wszelkich przymuszań, a zostawiać o ile możności wolny wybór dziatwie. Szanować jej osobistą godność! — Förster mówi, że z chłopcami należy się po rycersku obchodzić. Tylko honorowem obchodzeniem się z dziatwą, można pozyskać jej zaufanie. Młodzież, która zbłądziła, gdy okazuje żal za błąd popełniony, obdarzyć za-

ufaniem, powierzyć jej jakie zadanie odpowiedzialne. Przedewszystkiem sprawiać młodzieży dużo r a d o ś c i. Radość, wesele, to raj dla dziatwy, a w tym raju najlepiej udaje się wyrobienie charakterów. Nigdy nie wywoływać łez, nie krzywdzić, zwłaszcza unikać szyderstwa, bo tego nigdy młodzież nie zapomni swemu wychowawcy. Japońscy oficerowie powstają, gdy im prosty szeregowiec wyświadczy przysługę. O ileż więcej dziecię Boga, brat Dzieciątka Jezus, zasługuje na obchodzenie się z nim z szacunkiem, grzecznością. b) Przysposobiać do samodzielności pod względem praktycznym. Od malenkości wpajać zamiłowanie do pracy. Wychowankowie powinni wykonywać prace w ogrodzie, w polu, w kuchni, warsztacie, szwalni. Förster radzi, ażeby chłopcy znali roboty dziewczęce — dziewczęta roboty chłopców: rysunki, slöjd etc. W Niemczech, w niektórych zakładach, chłopcy umieją szyć, haftować, cerować lepiej od dziewcząt. Wielkie znaczenie praktyczne dla chłopców ma nóż — ulubiony przyjaciel. Z pewnego zakładu wychowawczego w Austryi nie chcieli majstrowie przyjmować dziatwy do terminów dlatego, że chłopcom nie wolno było używać noża, z obawy, by nim nie krajali ławek, stołków etc. Jakiż tego był skutek? Oto ręce i palce zatraciły giętkość, mięśnie palcowe nie wyrobiły się i chłopcy nie byli zdolni do robót, wymagających rąk wprawnych. c) Wyrabiać samodzielność pod względem ekonomicznym. „Pieniądz rządzi światem". Nauczyć więc wychowanków cenić pieniądze. Pewien żydek otrzymał od matki 50 helerów, żeby sobie za nie kupił co dobrego. Chłopiec rzekł do matki: „Niech mi mama da co dobrego, a pieniądze włożę do kasy oszczędności". Uczyć dzieci oszczędności. Posiadanie książeczki kasy oszczędności ze znaczniejszą wkładką stanowi dla sług lepszą tarczę przed lekkomyślnością niż sto kazań umoralniających. — Brać starszą młodzież do sklepów, po sprawunki, — na kolej: niech kupią bilety; niech się nauczą oryentować w rozkładach jazdy etc. Wszystko to wyrabia w dziecku samodzielność.

X. K r u s T. J., docent prywatny w Insbruku, miał o d c z y t o w y c h o w a n i u d z i e c i w z a m i ł o w a n i u

czystości. Zwrócił naprzód uwagę na podnoszone nieraz przeciw zakładom oskarżenia, jakoby były „wylęgarnią" tajemnych grzechów. Zarzuty niesprawiedliwe, zwłaszcza jeśli chodzi o porównanie ze stosunkami pozazakładowymi. Przyznaje jednak referent, że nie wszystkie zakłady stoją tak wysoko, jakby mogły stać i powinny. Błędem wielkim i bardzo szkodliwym jest zapatrywanie niektórych wychowawców, jakoby młodzież zakładowa mogła dojść sama do zrozumienia życia płciowego, bez planowej pomocy wychowawców. Do takiej pomocy są obowiązani, na pierwszem miejscu, rodzice. Wychowawcy, zastępujący ich miejsce, przez to samo biorą na siebie i ten obowiązek, zwłaszcza jeśli wychowankowie nie mają rodziców — są sierotami. Pomijam zarządzenia, mające na celu uchylenie niebezpieczeństwa wykroczeń seksualnych. Nacisk należy położyć na wyrobienie sumienia — jest to najważniejszy środek wychowawczy. Dziatwa musi mieć jasne (naturalnie swemu wiekowi odpowiednie) pojęcie o kwestyach seksualnych. Prawdy bać się nie potrzeba! Ale na tem nie poprzestać; wyrabiać wolę wychowanków. Jeśli wychowawca taktownem postępowaniem pozyska sobie zaufanie dzieci, to nie potrzebuje obawiać się uświadomienia płciowego, tak często nadużywanego i źle zastosowanego [1]).

Ciekawe, a nader ważne pytanie postawił inspektor zakładu wychowawczego w Landshut Jakób Engelhart w swym odczycie: O wychowaniu dziewcząt. — Kto ma wychowywać w pensyonatach dla panienek: mężczyzna, czy niewiasta? — Sądząc powierzchownie, możnaby na to pytanie krótko odpowiedzieć: w zakładach dla panienek — niewiasta, w zakładach dla chłopców — mężczyzna. Odpowiada to bowiem naturze i przeznaczeniu płci: chłopcy mają wyróść na mężczyzn, dziewczęta na niewiasty. Przeważnie też zajmują się w pensyonatach dla chłopców wychowaniem ich mężczyźni a dziewczęta po-

[1]) Temat ten tak ważny dla katechety-wychowawcy opracowałem praktycznie w katechezach, które niebawem ukażą się w druku. Tam też interesujących się tą sprawą odsyłam.

wierza się niewiastom. Prelegent jednak odmiennego był zdania, a zdaje się, że słusznie. Twierdził, że wychowanie dziewcząt, zwłaszcza starszych, nie powinno spoczywać wyłącznie w ręku kobiet.

Dlaczego? Zakłady wychowawcze tak chłopców, jak i dziewcząt mają zastąpić wychowanie rodzinne. W wychowaniu rodzinnem dziewcząt nie tylko matka, ale i ojciec bierze udział. Żadna ustawa tego prawa ojcu nie zaprzeczy i żaden ojciec tego prawa sobie odebrać nie pozwoli. Z woli Bożej oboje rodzice mają wychowywać swe dzieci. Wychowanie zaś rodzinne ma być pierwowzorem dla wychowania zakładowego, więc i wpływ mężczyzny-wychowawcy nie powinien być wyłączony z zakładów wychowawczych dla dziewcząt. Owszem — wpływ mężczyzny jest tam potrzebniejszy niż w rodzinie, inaczej szkody z takiego jednostronnego wychowania mogą być wielkie. Dlaczego? W internatach znajdują dziewczęta same siostrzyczki, żadnych braciszków. Całe ich otoczenie jest kobiece; przełożone — kobiety. Odosobnienie takie trwa przez kilka lat i nie może pozostać bez szkodliwego wpływu na charakter. A nadto, jeśli w rodzinie mężczyzna — ojciec jest powołany do tego, aby równoważyć powagę kobiety-matki, to tem potrzebniejszym byłby jego wpływ tam, gdzie dzieci zamiast jednej więcej ich mają w osobie wychowawczyń. Większość tych „matek" nie zastąpi wpływu ojca. Owszem wpływ ich będzie jeszcze bardziej jednostronnym, zwłaszcza po zakładach klasztornych, gdzie kontakt ze światem jest całkiem przerwany. Tem więcej zdaje się tam być potrzebną współpraca wychowawcy-mężczyzny. Niemożliwą jest rzeczą, aby zakłady klasztorne, które mężczyznę całkiem od pracy wychowawczej usuwają, które nawet nie pozwalają na udzielanie religii kapłanowi-katechecie, ażeby takie zakłady, — nie przesądzając całkiem uzdolnienia pedagogicznego wychowawczyń, — mogły przysposobić powierzoną sobie młodzież do stosunków życiowych, jakich czasy obecne wymagają.

Nasuwa się teraz pytanie: jakim więc powinien być udział mężczyzny w wychowaniu dziewcząt? Czy ograniczać się do nauki rysunków, gimnastyki, tańców? — Ro

dzina jest nam i w tym względzie wzorem naturalnym. Ojciec jest tam głową. W zakładach wychowawczych żeńskich ogólny kierunek wychowawczy powinien w ostatniej instancyi spoczywać w ręku mężczyzny. Takt wskaże mu, co należy do sfery działania kobiety. Jest *„sanctuarium“*, do którego dostęp ma tylko „arcykapłanka“. Obowiązkiem mężczyzny ochraniać to prawo. We wszystkich jednak innych ważnych sprawach on powinien ostatecznie rozstrzygać. Jego mają za kierownika uważać wychowanki, rodzice, władze. Kierownictwo jego nie ma być narzucające się, bezwzględne, musi być łagodne, ale stanowcze, nie dopuszczające, by jedną jego rękę całowano a za to obydwie ubezwładniano, krępowano.

Następnie referent przeszedł do pytania, czy są jakie specyalne zakładowe choroby dziewczęce? Jedną tylko można wskazać: marzycielstwo, nadmiar uczuciowości, miłości: od serdecznej sympatyi aż do ubóstwiania miłowanej osoby. Objawia się to usposobienie w poetyzowaniu, ale często też bardzo prozaicznie przez opryskliwość, kaprysy, egoizm, zazdrość, mściwość, głuchotę na wszelkie upomnienia, nienawiść do tych, którzy ich poetyzowanie śmią krytykować. Gorączkowy ten stan dosięga najwyższego stopnia temperamentury na wiosnę. Bakcyl ten chorobonośny okazuje się i poza zakładem, w zakładach jednak znajduje szczególnie sprzyjającą atmosferę („miłość pensyonarki“). Istotę tej choroby stanowi wybujały nadmiernie popęd sympatyczny [1]). Popęd ten tkwi w każdym człowieku i jest z natury swej dobrym, ale staje się szkodliwym, gdy przechodzi granice dozwolone, gdy go nie można opanować, gdy staje się namiętnością. Stan taki jest zły; dziewczęta tracą wtedy ochotę do nauki; rozum zamglony nie pracuje, a co najgorsza, nie mają już dość siły do panowania nad sobą. Tracą siłę moralną, a strata ta objawia się i na innych polach. Najgorzej wychodzi na tem charakter dziewczęcia. Choroba ta jest i dlatego jeszcze niebezpieczną, bo zaraża inne osobniki — staje się epidemią. Jak ją le-

---

1) Por. Wais: Psychologia. tom II. Popędy.

czyć? Jest to popęd naturalny; nie da się i nie potrzeba go usuwać. Popęd ten wzmaga się w pewnym okresie życia (w czasie dojrzewania dziewczęcia) i na to rady nie ma, bo to objaw naturalny. Jest to, można powiedzieć, czas fermentacyi i obowiązkiem wychowawcy dopomódz do wyklarowania duszy, zanim ogień wewnętrzny spali, zniszczy serce dziewczęcia. Przedewszystkiem trzeba należycie osądzić chorobę, — wszyscy wychowawcy muszą być pod tym względem zgodni. Należy starać się o to, aby ogół internistek osądził marzycielstwo jako słabość moralną, jako chorobę. Można o tem jasno i spokojnie pomówić publicznie. Niech panienki poznają wszelkie znaczenia słowa „miłość“. Niech zrozumieją, że nie każda „miłość“ jest dozwoloną a tem mniej cnotą chrześcijańską. (Dok. nast.).

X. Zygmunt Bielawski.

Patryotyzm ucznia katolickiego.

(Egzorta dla klas wyższych szkół średnich).

Kochana młodzieży!

»W czasach, kiedy Grecya chyliła się już do upadku, zebrało się w Atenach kilku mężów i radziło, jak uratować ojczyznę od ostatecznej zguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, starzec siwowłosy, który lepsze pamiętał czasy, milczał. Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię jabłko już nieco nadpsute, które się rozpadło. Co to ma znaczyć? pytali zebrani. Chcecie wiedzieć, co to ma znaczyć? — odrzekł starzec. — Oto patrzcie! To jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je, pielęgnujcie je troskliwie, a wyrosną w wielkie, silne drzewo, pełne owoców. Podobnie rzecz się ma z ojczyzną. Ziarnem, z którego może dla niej wyróść lepsza przyszłość, to nasza młodzież. Wychowajmy ją zdrową fizycznie i moralnie, a Grecya wyzdrowieje«[1]).

[1]) Z listu pasterskiego Najprzew. X. Arcyb. Bilczewskiego do uczniów szkół średnich. 1905.

I ja dziś do was — kochana młodzieży — odzywam się słowy owego starca greckiego: Ziarnem, z którego może dla Polski wyróść lepsza przyszłość, to wy jesteście. Po miłości Boga i Jego Kościoła św. pierwsze miejsce zajmuje miłość ojczyzny. Ojczyzna, we właściwem słowa tego rozumieniu, to zbiór dóbr materyalnych i duchowych narodu. Dobrami materyalnemi to: ziemia ojczysta i skarby tej ziemi, przemysł ojczysty, handel, to ludzie zamieszkujący tę ziemię, a porozumiewający się jedną mową, nietylko ci, co wyższe w społeczeństwie zajmują stanowisko, ale i te szare masy ludu roboczego, bezdomnego. Duchowemi dobrami są: religia, mowa ojczysta, literatura, sztuka, pieśni ojczyste, zdobycze cywilizacyjne narodu.

Stwórca wszechmocny wlał w serca nasze miłość ku ojczyźnie; według Jego woli i zrządzeń wszechwładnej Opatrzności powstały rozmaite narody, każdemu z nich Stwórca przeznaczył jakiś cel osobny, jakieś zadanie. W spełnieniu tego zadania powinna uczestniczyć każda jednostka. Nigdy atoli nie powinny ani całe narody, ani jednostki dążyć do swoich celów wbrew prawu Bożemu, ani deptać tego prawa, nigdy nie powinny do celu swego dążyć z pominięciem najwyższego celu, najwyższego dobra, nigdy z pogwałceniem praw innych ludzi i narodów. Natomiast obowiązkiem jest każdego narodu bronić dóbr i praw swoich, spełniać swe zadania, rozwiązywać różnorodne zagadnienia doczesne i wieczne według świętych praw, które Stwórca światu objawił. Obowiązkiem zaś każdego członka narodu jest współdziałać w rozwiązaniu tych zagadnień, pomagać w spełnianiu właściwego narodowi zadania.

Na takich to fundamentalnych zasadach opiera się patryotyzm chrześcijański.

Prawdziwie chrześcijańska miłość ojczyzny z czystszego i głębszego płynie źródła niż płytkie i zmienne uczucia tego świata. Korzenie chrześcijańskiego patryotyzmu tkwią we woli utwierdzonej prawem Bożem. Chrześcijański patryotyzm, otoczony blaskiem nadziemskiego uświęcenia i nadprzyrodzonej łaski, wznosi się ponad ciasnotę i krótkowidztwo czysto przyrodzonej miłości rodzinnego kraju. Patryotyzm chrze-

ścijanina-katolika na trwałych opiera się fundamentach, podobny do granitowej skały, a nie do obracającej się za wiatrem chorągiewki. Prawdziwy patryota chrześcijanin nie zdradzi swej ojczyzny w chwili dla niej krytycznej, choćby ta wierność połączona była z wielką ofiarą. Nie będzie on również hołdował zasadzie: „*Ubi bene, ibi patria*" — nie będzie też dlań miarą patryotyzmu urząd, stanowisko w społeczeństwie albo majątek.

Patryotyzm chrześcijański nie zna nienawiści ku innym narodom, nie zna szowinizmu, on idzie zawsze drogą prawdy i sprawiedliwości. Wierny ideałom narodowym, kochający mowę i obyczaje ojców, jako rzeczy święte, patryota chrześcijański uważałby za wielką niesprawiedliwość naruszanie tychże samych dóbr innym narodom. Objawem chrześcijańskiego patryotyzmu nie jest uciskanie i ujarzmianie innych narodów, ani też pokrzywdzenie pewnych warstw i stanów w łonie własnego narodu, ale przyrodzony i nadprzyrodzony postęp, zarówno w dziedzinie dóbr duchowych jak i materyalnych, dążenie do uszczęśliwienia jednostek, do narodu należących.

»Patryotyzm, czyli miłość własnego narodu — jak pięknie pisze X. Morawski w swoich »Wieczorach nad Lemanem« — jest w tej wyższej sferze tem, czem miłość siebie w jednostce; rzeczą dobrą, do Królestwa Bożego (jak wszystko dobre) należącą, ale psującą się łatwo. Jak miłość siebie wyradza się w egoizm, t. j. miłość siebie ekskluzywną, dla drugich mającą tylko obojętność i pogardę, tak patryotyzm wyradza się łatwo w miłość swego narodu ekskluzywną, egoizm narodowy, gardzący obcymi i nienawidzący ich. Ten egoizm narodowy ma nieraz pozory szlachetne, dlatego, że nie jest osobisty, ale w gruncie jest on zawsze zdrożny i błędny, rodzi pychę narodową, która zaślepia i nawet pomyślności narodu szkodzi«...

Przed Chrystusem Panem miłość bliźniego, sprawiedliwość i wzajemna pomoc sięgały tylko do granic ojczystego kraju, obejmowały tylko jeden naród, a nienawiść ku innym narodom i walka z nimi poczytywane były za obowiązek dobrego obywatela. Gdy rozczytujemy się w dziejach naro-

dów starożytnych, podziwiamy ich czyny bohaterskie, ich ofiarną miłość ojczyzny, nie możemy jednak oprzeć się uczuciu odrazy do tych, którzy w imię patryotyzmu mordowali miliony ludzi obcych, brali w niewolę, palili ich dobytek i niszczyli ich kraje. Była to sroga miłość ojczyzny, która śmierć niosła obcym ludom i dla miłości jednych (t. j. rodaków) miała w nienawiści i pogardzie wszystkich innych ludzi.

»Chrystyanizm — jak mówi na innem miejscu wspomniany X. Morawski — leczy to skażenie patryotyzmu, uczy, że można kochać swoich, im swe siły poświęcać, uznając w tem normalną drogę Opatrzności, a obok tego szanować i miłować inne narody. Uczy nawet, że dopiero wtedy dobrze i mądrze miłuje się swój naród, gdy go się miłuje łącznie z drugimi, bo dobro jednego narodu nie polega przecież na krzywdzie drugich, ale na odpowiedniem umieszczeniu i współdziałaniu z drugimi do powszechnego celu ludzkości«.

Chrystus Pan ogłosił światu nową naukę, nakazał powszechną miłość bliźniego, ponieważ wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca. Ostatecznym celem ludzkośei według nauki Chrystusa P. jest złączenie wszystkich ludzi w Kościele katolickim w jedną wielką rodzinę. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali“. (Jan 13, 34). „Albowiem niemasz różności Żyda i Greczyna, bo tenże Pan wszystkich, którzy go wzywają“ (Rzym. 10, 12).

Dobry chrześcijanin-katolik spełnia swe obowiązki względem ojczyzny nie dla karyery i popularności, nie dla widoków doczesnych, ale z nakazu sumienia. W pełnieniu obowiązków względem ojczyzny nie zbacza on nigdy z drogi prawej i uczciwej, nawet wtedy, gdy wśród większości jego rodaków panuje zamieszanie pojęć, fałszywe pojmowanie patryotyzmu, gdy namiętności wzięły górę nad rozsądkiem, nawet wtedy, gdy postępowanie jego będzie wyśmiane i nie znajdzie uznania w szerokich warstwach. Uznanie przyjdzie, choćby i późno...

Iluż to w dziejach naszych było mężów, prawdziwie i rozumnie naród swój miłujących, których czyny za życia ich, wyszydzane, za niepatryotyczne okrzyczane, dopiero po ich śmierci znalazły należytą ocenę i uznanie, że tylko wspomnę wielkiego patryotę, żołnierza z r. 1831 a później kapłana i sławnego kaznódzieję Kaysiewicza, któremu przez jakiś czas zarzucano brak miłości ojczyzny i zdradę dlatego tylko, że przestrzegał rodaków przed spiskowaniem i niewczesnymi porywami, przewidując zgubne ich skutki. Dziś nikt rozsądny a znający jego działalność zarzutu tego nie powtórzy.

Na czem zaś polega, w czem ma się objawiać patryotyzm ucznia katolika?

»Niedaleko miasta Trewiru znaleziono dawny kamień milowy rzymski, a na nim napis: *Pro patria consumor* — za ojczyznę ścieram się w codziennej służbie, strzegąc jej granic. Prawdziwa miłość ojczyzny, osadzona na miłości Bożej, polega nie na pustych słowach i krzykactwie, ale na czynach. Najlepiej służy ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie, z dnia na dzień, z godziny na godzinę swoje obowiązki i wystrzega się błędów, które ojczyzny blask przyćmiewają [1]).

Kto z was chce ojczyźnie miłość swoją okazać, powinien przedewszystkiem spełniać sumiennie swoje obowiązki jako uczeń, przykładać się pilnie do studyów, ażeby potem, gdy zajmie — da Bóg — samodzielne stanowisko w społeczeństwie, mógł godnie swemu zadaniu odpowiedzieć, żeby potrafił sprostać obowiązkom przez ojczyznę nań włożonym i w ten sposób przyczynić sie do podniesienia kulturalnego swego narodu, jego powagi i znaczenia wobec innych narodów. Pragnieniem gorącem każdego ucznia Polaka powinno być, by naród nasz był zdrowy fizycznie i moralnie, aby szczęście i zadowolenie zagościły zarówno pod ubogą strzechą wieśniaczą, do domku ciężko pracującego robotnika, jak i do komnat pańskich.

---

[1]) Z listu pasterskiego X. Arcyb. Bilczewskiego do młodzieży szkół średnich.

Praca nad wykształceniem umysłowem, to pierwszy obowiązek polskiego ucznia.

Drugim obowiązkiem, wyższym jeszcze, to pielęgnowanie w sercu swojem ideałów religijnych i cnót wszelakich. Tylko zdrowe moralnie pokolenie, o silnie wyrobionej woli, jest ostoją narodu. »Cnota dopiero daje człowiekowi rzetelną wartość i uzdalnia nas, abyśmy dobrze użyli tego, czegośmy się nauczyli. Młodzieniec, który wzrasta w wiedzy, a maleje w cnocie, raczej maleje na duszy niż rośnie« [1]..

Nie zapominajcie o tem, młodzi przyjaciele, że dopiero prawdziwa wiara chrześcijańska postawiła nas w rzędzie narodów cywilizowanych, uczyniła nas narodem wielkim i sławnym, że ta wiara jest i dziś ostoją naszą, o którą się rozbijają zakusy wrogów naszych Choćby rozmaici niepowołani »zbawcy« narodu usiłowali poniżyć w oczach waszych Kościół katolicki, przedstawić go jako wroga narodu, nie dajcie się obałamucić. Pamiętajcie o tem, że najlepsi synowie Polski, rozumniejsi i patryotyczniejsi od owych bezwyznaniowych pseudopatryotów, uważali i uważają dotąd katolicyzm za twierdzę polskości, a wrogów katolicyzmu za wrogów narodu naszego. Jeden z nich, prof. uniw., autor licznych a cennych dzieł i rozpraw naukowych, stwierdza stanowczo, że »kto dezorganizuje u nas Kościół, jest szkodnikiem sprawy narodowej« [2]).

Młodzieniec pracowity, młodzieniec, pielęgnujący w sercu swem prawdziwe ideały religijno-narodowe, młodzieniec o wyrobionym, męskim charakterze, zdoła się oprzeć najbardziej ponętnym pokusom, przybierającym pozory krytycznej naukowości, nie da się sprowadzić na bezdroża fałszywego liberalizmu i pogańskiego nacyonalizmu. »Bóg i ojczyzna« będą jego hasłem, nie tylko na ustach, ale i w całem jego życiu. Amen.

X. Stanisław Sadowski.

---

[1]) Tamże.

[2]) Prof. Milewski: Zagadnienia narodowej polityki. Lwów 1910 na str. 19.

Recenzye.

Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823). Z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910. Str. 423 w 8-ce Cena 6 kor.

Odkrycie archiwum Filomatów jest faktem wielkiej doniosłości dla dziejów naszego piśmiennictwa. Nie znane dotąd poezye, mowy, listy i inne prace Mickiewicza, wydobyte na jaw i ogłoszone przez prof. Kallenbacha, rzucają nowe światło na rozwój duchowy poety i na życie młodzieży wileńskiej w owej epoce. Zniewalają też one do sprostowania niektórych zapatrywań, uważanych dotąd za niewątpliwe. Kiedy np. sądziliśmy dotychczas, że możemy wierzyć przyjacielowi Mickiewicza Domeyce, który zapewnia stanowczo, iż poeta nie zajmował się urządzeniem towarzystw tajnych, ani pisaniem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem między młodzieżą — pokazuje się obecnie, że rzecz miała się przeciwnie, że jednak Domeyko nie wiedział o wszystkich sprawach Filomatów, bo był młodszy i później do nich przyjęty. Dzisiaj już wiemy, że właściwie Mickiewicz był głównym organizatorem owych związków. Papiery te dowodzą, że już bardzo wcześnie objawił się u niego zapał do pracy społecznej, dla dobra ojczyzny i niepospolity zmysł organizacyjny. Z podziwienia godną energią zaczął on gromadzić około siebie rówieśników, pouczał ich i wymyślał coraz nowe projekty, które miały zapewnić stowarzyszeniu Filomatów doniosłą i pożyteczną działalność. Głównem ich hasłem miała być oświata; mieli oni kształcić się sami i pomagać innym, ucząc się nawzajem od nich, do wszechstronnego wykształcenia swego umysłu, a potem pracować nad oświeceniem duchowem całego społeczeństwa (str. 33). W piśmie »O Towarzystwie Filomatów i jego stosunku do stowarzyszeń założyć się mających« (z maja 1819) określa Mickiewicz najogólniejszy cel Towarzystwa w ten sposób: »Naprzód co do celu: zgadzam się, iż ten powinien być ile można najobszerniejszy, w szczególności przedsiębierze Towarzystwo rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim, poprawić instrukcye« (nauczanie?) »ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzać zasady liberalne, obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami. ogół narodu obchodzącemi, nakoniec formować, podnosić i ustalać opinią publiczną. Dodałbym jeszcze: starać się o rozkrzewianie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej« (str. 50).

Te i tym podobne zdania przekonywają, że młody autor nie był niepraktycznym marzycielem, że nie kierował się tylko wyobraźnią i uczuciem, ale poważnie i trzeźwo pojmował zadanie, które on i jego towarzysze mieli spełnić w przyszłości. Myślał on także

o podniesieniu gospodarczem kraju, o zakładaniu fabryk, o zwalczaniu wpływu żydowstwa: »I tak może się założyć klub z obywateli w celu założenia fabryki pożytecznej papierni, drukarni lub tym podobne... Może być równie klub uformowany między klasą wyższą lub niższą, dla oparcia się wpływowi żydów, dla dźwignienia handlu, podniesienia rolnictwa, dla wspomagania funduszami Edukacyi« (str. 44). Zdawał on więc jasno sobie sprawę z potrzeb życia realnego i byłby zapewne działał dla kraju jako polityk praktyczny, gdyby był mógł w nim pozostać, gdyby nie był później skazany na tułaczkę emigracyjną. Znalazłszy się na obczyźnie wśród nieszczęśliwych, rozpaczających wygnańców, nie mogąc nic innego robić, jak tylko dodawać otuchy, pokrzepiać serca, podsycać nadzieję, stracił poeta poniekąd z oczu rzeczywistość, idealizował Polskę, przypisywał jej posłannictwo Mesyańskie; były to błędy szkodliwe — jeszcze zaś więcej szkody wyrządził niestety wbrew własnej woli swojemu narodowi, kiedy zaczął głosić doktrynę Towiańskiego.

Całkiem inny charakter byłaby prawdopodobnie przybrała jego działalność, o ile sądzić możemy z tych pism jego młodzieńczych, gdyby był pozostał na gruncie ojczystym i mógł zaradzać, wraz z gronem Filomatów, potrzebom duchowym i gospodarczym swego narodu.

A dalej dowiadujemy się z listów, tu po raz pierwszy ogłoszonych, jak młody poeta pracował nad wykształceniem własnem i swoich uczniów w Kownie i jak ciężką miał z nimi robotę. Przygotowywał się sumiennie do lekcyi, brak podręczników starał się zastąpić pisaniem t. zw. »seksternów« dla uczniów, co mu zabierało większą część czasu wolnego. Talentów między nimi było bardzo niewiele (p. str. 225 i 229), poeta zachodził w głowę jak uczyć, w jakim porządku (str. 226). »Przychodzę ze szkoły — pisze 26 paźdz. 1819 — prawie zawsze zgryziony albo niesfornością albo, co częściej, tępością uczniów« (str. 240). Pracę utrudniały mu w najwyższym stopniu plany szkolne, które kazały mu uczyć niedojrzałych wyrostków (w kl. 5 i 6) historyi, literatury łacińskiej i greckiej, prawa politycznego, rosyjskiej ekonomii politycznej (str. 228 i 245).

Utwory poetyczne, ogłoszone po raz pierwszy w tym tomie, nie mają po większej części szczególniejszej wartości. Niektóre czynią wrażenie przykre, bo dowodzą, że młody autor uległ wpływowi Woltera — z którego jednak otrząsnął się bardzo prędko. Ciekawe są jego pierwsze próby krytyki literackiej.

Wogóle więc należy poczytać prof. Kallenbachowi wydanie tych pism za wielką zasługę. *X. P.*

Manfred Kridl: „*Mickiewicz w świetle nieznanych pism*". Warszawa 1910. Cena 30 kop.

Jest to odbitka ze sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa na-

ukowego warszawskiego, zawierająca dokładny i sumienny przegląd nowych wiadomości, dostarczonych nam przez wydanie tych pism Mickiewicza, o których mówiliśmy powyżej. *X. P.*

X. Dr. Jan Bartoszewski: *„Chrystjańsko-katolicka Pedagogia abo nauka o wychowaniu“*. Lwów. 1909. Str. 425 w dużej 8-ce. Cena 4 kor. (Do nabycia u autora, Lwów, ul. Domsa l. 5, lub w lwowskich księgarniach im. Szewczenki, Rynek l. 10 i Stauropigijańskiej, ul. Ruska 3).

Dzieło to uczonego profesora teologii pasterskiej i pedagogii na uniwersytecie lwowskim wyszło po raz pierwszy w roku 1891 i doznało bardzo dobrego przyjęcia. Wydanie to było wyczerpane w r. 1909, a od wielu duszpasterzy ruskich (jak czytamy w przedmowie) otrzymywał czcig. Autor prośby o przysłanie im tego dzieła. To go skłoniło do opracowania nowego wydania, które jest — równie, jak pierwsze — oparte na zasadach katolickich i w którem zbija poglądy zwolenników »etyki niezależnej«. Całość podzielona jest na pięć »traktatów« objętości bardzo nierównej. W pierwszym mówi Autor o rodzicach, jako »pierwszych i najważniejszych pedagogach« i o wpływie matki na wychowanie dziecka. W drugim o poczęciu dziecka, o pielęgnowaniu niemowląt, o mamkach i chorobach, które dziedziczą dzieci po rodzicach itd. W trzecim o szkodliwości rozpieszczania dzieci, o miłości macierzyńskiej, o potrzebie domów poprawczych dla dzieci zaniedbanych, podaje przykłady ludzi zahartowanych na ciele i duchu; dalej mówi tu o warunkach zdrowotnych rozwoju cielesnego, o szkodliwości alkoholu, o »hygienie kawy i herbaty«, o ruchu, spoczynku, odzieży, o kształceniu zmysłów, o uwadze, pamięci, o wyobraźni itd. W czwartym o hartowaniu ducha, o karności, o pokorze chrześcijańskiej, o naganach i karach, o »stancyach« itd. W piątym o »pomocniczych środkach wychowania przyrodzonych i nadprzyrodzonych«, o przyzwyczajeniu, przykładzie, pouczaniu, o szkodliwości złej literatury, o wierze, modlitwie, św. Sakramentach.

Jak widzimy, treść książki jest bardzo bogata i obejmuje wszystkie ważniejsze zagadnienia, które muszą być w wychowaniu uwzględnione. Gdzieniegdzie przytacza Autor także pedagogów polskich, np. na str. 336—338 Mieczysława Baranowskiego — na str. 346—349 zdanie innego Polaka (nie wymienionego) o zakładzie hr. Zamojskiej w Zakopanem. Tu Autor wyraża życzenie, żeby Rusini mogli zdobyć się na taki instytut wychowawczy. — Sądzimy, że i księża polscy, którzy umieją po rusku, mogą z wielkim pożytkiem cenne to dzieło przeczytać. *X. A.*

Biskup Dr. Keppler: *Homiletische Gedanken und Ratschläge.* (Herder, Fryburg — 1910. VI. i 114 str. w 8-ce) Cena 1,44 kor. Opr. 2,16 kor.

Znakomity uczony, wielki znawca kaznodziejstwa i wybitny kaznodzieja, biskup w Rottenburgu (Wirtenbergia) Dr. Paweł Wilhelm Keppler streszcza i uzupełnia w tej książce trzy wykłady »Über die Predigt der Gegenwart«, które wygłosił na pierwszym niemieckim kursie homiletycznym w Ravensburgu we wrześniu r. 1910. Autor nie ma zamiaru przedstawiać w tej książce systemu homiletyki, ani też poruszyć wszystkich zagadnień z tej dziedziny. W 12 luźnych ustępach omawia niektóre zagadnienia homiletyczne, szczególniej zaś te, które zdają mu się być najważniejszemi w dobie obecnej. O stosunkach nowych prądów, jak nowożytna wiedza, sprawa społeczna, kult człowieka czy też »nadczłowieka«, poziom moralny społeczeństwa do kaznodziejstwa, kazania, o kazaniach pouczających, »moralizujących«, »społecznych«, o potrzebie czystej intencyi, gruntownego przygotowania i samodzielności kaznodziei, o formie i wygłoszeniu kazania, o zniechęceniu kaznodziei i potrzebie pewnego optymizmu, o tem wszystkiem rozprawia Autor w sposób gruntowny, a jednak ciekawy i nie nużący.

Wobec dążności reformatorskich, któreby chciały zupełnie przeistoczyć sposób głoszenia Słowa Bożego, a co gorsza wyeliminować z jego treści to wszystko, co się nie podoba dzisiejszemu człowiekowi, zajmuje Keppler stanowisko, które nazwałbym umiarkowanie konserwatywnem.

Należy stać twardo przy »depositum fidei«, ani krok nie wolno odstąpić od zasad wiary, ani jednego jota nie uronić z prawdy nam powierzonej, ale z drugiej strony należy zrozumieć duszę człowieka nowożytnego i aktualne potrzeby słuchacza, nie można ignorować ani zwalczać rzeczywistego postępu ni zamykać oczu na dodatnie objawy dzisiejszej kultury i dzisiejszego życia.

Zupełnie nowych myśli i poglądu nie przynosi dziełko Kepplera, ale zwraca w sposób ciekawy uwagę czytelnika na potrzeby dzisiejszego chrześcijanina i na zadanie kaznodziei.

X. A. G.

Dr. F. W. Förster. *Studenci wobec katolicyzmu.* Tłum. Zofia Łubianka. Bibl. »Prądu« Nr. 2. str. w 16-ce 27. Cena 30 kop.

Jest to krótka, ale z ducha czasu zrodzona apologia katolicyzmu, przez niekatolika napisana. Tytuł broszurki jest raczej adresem niż zapowiedzią jej treści. Autor stara się głównie obronić odrzucany dziś autorytet Kościoła w rzeczach wiary i obyczajów, dając krótkie, dosadne argumenty z rozumu, historyi i psychologii, oraz wskazuje główne przyczyny dzisiejszego niedowiarsrwa: z jednej strony nieznajomość zasad chrześcijaństwa, z drugiej wybryki seksualne i wygodny do takiego życia zastosowany system moralności, oparty na wierze we własny rozum. Tendencya broszurki: zachęcenie do objektywności w poglądach ns Kościół, której przykład

najlepszy daje sam autor, niekatolik a przecież jeden z najdzielniejszych i wpływowych siewców zdrowych zasad chrześcijańskich. Tłumaczenie dobre. Rzecz nadaje się dla starszych uczniów. Wprawdzie niewolników złej etyki seksualnej nie potrafi ona nawrócić, może jednak rzuci w duszę lepsze ziarno, które kiedyś zakiełkuje.

X. Mieczysław Kuznowicz T. J.: *„Palenie tytoniu a młodzież"*. Mała ta broszurka o 16 tu stronicach wyszła już w drugiem wydaniu. Zawiera 6 rozdziałów. Widać z niej wielką znajomość młodzieży. Autorowi nie chodziło jedynie o to, aby wykazać szkodliwość palenia ze stanowiska lekarskiego, chociaż jest cały jeden rozdział poświęcony tej kwestyi; widocznie więcej miał na celu wykazać ujemny wpływ tego nałogu pod względem moralnym i materyalnym. Rzecz cała traktowana bez frazeologii, jędrnie i jasno, przystępnie dla każdego, bo nie chodziło o jeden odłam młodzieży, ale o całą młodzież, zarówno o studentów szkół średnich, jak o handlowców i uczniów rękodzielniczych. Czytelnik dowie się z tej broszurki, co się w tej sprawie robi w różnych krajach Europy i w Ameryce. Szanowny Autor podaje dużo, jak na pracę tak szczupłej objętości, liczb statystycznych, wykazujących, jakie to sumy marnują się w kraju na tytoń. Uwagi, jak szkodliwie palenie działa na charakter młodzieży, są trafne, wzięte z życia, a rady, jak przeciwdziałać namiętności palenia, praktyczne. Poznać łatwo wytrawnego pracownika społecznego, bo wskazany zaraz sposób, jak organizować kółka, któreby miały na celu zwalczanie palenia tytoniu wśród małoletnich. Organizacya prosta i łatwa do wykonania. Na końcu zamieszczona jest formułka przyrzeczenia dla członków, przystępujących do Ligi przeciw paleniu tytoniu.

Broszurka ta należycie zużytkowana mogłaby przynieść znaczne korzyści, a jak się pokazuje, zrobiono już początek: pierwsze koło Ligi przeciw paleniu tytoniu zawiązało się przy Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie. Przystąpiło 33 członków starszych i młodszych, a są między nimi i tacy, którzy nie należą do Związku. Skoro tylko wieść o zawiązaniu Ligi się rozeszła, młodzież z Tarnowa zgłosiła się z prośbą o informacye i w najbliższym czasie zawiąże się tamże drugie koło Ligi.

Pierwsze wydanie broszurki rozeszło się nadzwyczaj szybko, a zamówienia dalsze nadeszły, zanim drugi nakład opuścił prasę; jest to dowodem, że rzecz jest na czasie, że zwróciła uwagę kierowników i przyjaciół młodzieży, a dziś potrzeba tylko umiejętnego ujęcia sprawy, aby zatoczyła szersze kręgi i przyniosła rezultaty znaczne. *I. W.*

Różne wiadomości z dziedziny szkolnictwa i literatury.

Kongregacya Braci szkół chrześcijańskich. Głośny na całej ziemi ze swej działalności na polu edukacyjnem zakon Braci szkół chrześcijańskich, jest u nas prawie całkiem nieznany. Dlatego zamierzam o nim kilka słów napisać. aby przyczynić się może przez to do rozkrzewienia go w naszym kraju.

Założycielem tej kongregacyi jest wielki i słynny pedagog francuski, Jan Chrzciciel de la Salle (1651—1719), zaliczony w 1900 r. w poczet Świętych.

Uroczystość jego obchodzi się 15 go maja. Zostawszy kanonikiem słynnej katedry w Reims, a potem kapłanem i doktorem teologii, zrzekł się ten wielki sługa Boży godności kanonika i rozdał cały swój znaczny majątek ubogim. Pełen ufności w Opatrzność Boską, zgromadził w r. 1680 w około siebie grono uczniów i założył wśród licznych trudności swój zakon, którego zadaniem jest obok własnego uświątobliwienia jego członków jak najstaranniejsze wychowanie młodzieży męskiej według nauki Jez. Chrystusa i Kościoła katolickiego przez udzielanie nauki religii i innych przedmiotów. Z Francyi rozkrzewiło się to dzieło Boskie we Włoszech, Belgii, Hiszpanii, Anglii, Austryi, Rumunii i Bułgaryi, a z Europy przeniósł się ten zakon do Ameryki półn. i połud., do Afryki, Azyi i Australii. Podług statystyki z r. 1903 liczył zakon Braci szkół chrześcijańskich na całej ziemi 15.000 członków, którzy kształcili około 400.000 uczniów w różnych swoich szkołach: elementarnych, wydziałowych, handlowych, przemysłowych, marynarskich, rolniczych, seminaryach itd.

Ponieważ liczba członków zakonu, władających jęz. polskim, jest jeszcze mała, można było dopiero w r. 1903 otworzyć we Lwowie szkołę polską. Aby Bracia na ziemi polskiej mogli się rozkrzewić, dlatego przyjmują oni bezpłatnie poczciwych i zdolnych młodzieńców, którzy ukończyli szkołę ludową z dobrym postępem a okazują ochotę do zawodu nauczycielskiego i stanu zakonnego. Mogą oni już w 14 roku życia być przyjęci do szkoły przygotowawczej (»juwenatu«) we Lwowie, gdzie w ciągu dwóch lat rozszerzają nabyte wiadomości i próbują swego powołania. Prośby o przyjęcie należy przesyłać do Dyrekcyi szkoły św. Józefa we Lwowie ul. Lelewela 9. Z juwenatu wstępują kandydaci zakonni na 1 rok do nowicyatu w Strebersdorf pod Wiedniem. Po nowicyacie kształcą się oni przez 4 lata w seminaryum. Po ukończonych studyach wracają znowu do Lwowa, aby pracować nad wychowaniem dziatwy. Wstępujący do zakonu nauczyciele mogą po ukończonym nowicyacie zaraz objąć posadę nauczycielską w zakonie. Cały zakon, mający na czele generała z 12 asystentami, z re-

zydencyą, przeniesioną z Paryża do Lembug-lez-Hal pod Brukselą, podzielony jest na 40 prowincyi z nowicyatami osobnymi dla różnych narodowości.

Kongregacyę Braci szkół chrześcijańskich zatwierdził w r. 1726 Benedykt XIII bulą *„In Apostolicae dignitatis solio“*, według której postanowień żadnemu z Braci ani nawet generałowi nie wolno przyjmować święceń kapłańskich. W 19 roku życia przypuszcza zakon członków swoich do złożenia ślubów zakonnych, najpierw na rok, potem w 23 roku na 3 lata, a wreszcie w 29 roku do profesyi, obowiązującej do wytrwania w zakonie aż do śmierci.

Dotąd zgłaszało się bardzo niewielu Polaków do tego zakonu. Powodem tego była nieznajomość tej pięknej instytucyi, mającej szczytny cel prowadzenia dziatwy do Chrystusa w czasach tak niebezpiecznych i smutnych, jak dzisiejsze. W Bogu jednak nadzieja, że z czasem pracować będą liczni robotnicy polscy w tej winnicy Pańskiej i krzewić wiarę św. w sercach niewinnej dziatwy. *N.*

Z Towarzystwa nauczycieli szkół średnich. W Tarnowie na posiedzeniu Koła nauczycielskiego szkół wyższych dnia 24 paźdz. 1910 wygłosił prof. Schreiber referat p. t. »Przyczyny upadku moralności u młodzieży«. Prelegent dopatruje się ich między innymi czynnikami także w obecnym systemie nauczania w szkołach średnich, jest w nim bowiem wiele kłamstwa i hipokryzyi, co nawet uczniowie odczuwają, choć nauczyciele starają się często z swem przekonaniem nie zdradzić, krępując się obowiązującymi przepisami. Prelegent rozwija tę myśl, poddając krytyce sposób nauczania poszczególnych przedmiotów, których udziela się w szkołach średnich i zarzuca im zbyteczne nagromadzenie niepotrzebnego balastu, a macosze traktowanie objawów życia praktycznego i jego potrzeb. W konkluzyi żąda szczerości ze strony nauczycieli tak w wykładzie, jak i w stosunkach szkolnych i pozaszkolnych do młodzieży, poleca zachęcać ją do prawdziwego poczucia twardego obowiązku i wskazywać jej cel życia jedynie w tem, co jest dobre dla ogółu, a nie w dążeniu za karyerą.

Dnia 10. listopada 1910 odczytał X. Dr. Lubelski referat p. t. »Religia a szkoła«. W pierwszej części polemizował prelegent z niektórymi poglądami prof. Schreibera, wypowiedzianymi w odczycie na ostatniem posiedzeniu, w drugiej zaś udowadniał twierdzenie, że religia katolicka jest największą siłą pedagogiczną w wychowaniu młodzieży, że więc wszelką pracę nad moralną doskonałością młodzieży należy oprzeć przedewszystkiem na podstawie religijnej. Przyczynę nizkiego stanu moralności naszej młodzieży widzi prelegent głównie w tem, że ze strony nieprzyjaciół religii i młodzieży, jawnych i ukrytych, czyni się wszystko, żeby zbawienny wpływ religii zredukować do minimum. Nadto młodzież widzi wszędzie w społeczeństwie obojętność religijną, ospałość, niesumienność i lek-

ceważenie obowiązków, nic więc dziwnego, że nie odnosi tyle owoców z religii, ileby ich odnieść mogła w pomyślniejszych warunkach. Odczyt zakończył prelegent słowami jednego z największych pedagogów obecnych, Foerstera: »Blosse Moralpädagogik ohne Religion zerreisst den Menschen, statt ihn zu sammeln und zur Einheit zu bilden« (»Schule und Charakter« 10, Zürich 1910, p. 308).

(*Muzeum, grudzień 1910*).

Z radością zapisujemy wiadomość o tym referacie, gdyż dobry odczyt w Kole nauczycieli podnosi powagę katechety. Bardzo pragnęlibyśmy, aby czcig. XX. Katecheci zawsze bywali na posiedzeniach Kół nauczycieli i ewentualnie wygłaszali referaty. Dotychczas frekwencya XX. Katechetów na posiedzeniach Kół jest za słaba

X. R.

Reforma liceów dla dziewcząt. W ministerstwie oświaty rozpoczęła się dnia 9 stycz. pod przewodnictwem ministra Stürgh'a ekspertyza w sprawie wyższego wykształcenia i szkolnictwa kobiecego. Dla zoryentowania się otrzymali eksperci, których było 42, (a między nimi 16 kobiet), wyciągi z przedmiotowych orzeczeń nadesłanych przez władze szkolne krajowe i wydziały filozoficzne. Przedmiot obrad stanowiły następujące kwestye: O ile pożądane są zmiany w naszym systemie wyższego kształcenia dziewcząt, specyalnie w organizacyi liceów żeńskich? Czy dotychczasowe wykształcenie nauczycielek licealnych jest wystarczające, czy też należy stawiać względem nich te same wymagania, co względem kandydatów na nauczycieli szkół średnich? Czy należy uprawnienia tych szkół na nowo unormować, ze względu na napływ absolwentek liceów na uniwersytet? Jeśli tak, w jaki sposób?

Obrady zagaił minister oświaty hr. Stürgkh przemową, w której wywodził: »W ostatniem dziesięcioleciu zebrano najróżnorodniejsze doświadczenia co do planu nauk, zastosowania żeńskich sił naukowych, a w szczególności co do fachowego uzdolnienia absolwentek liceów do szkół wyższych. Zaraz tu zauważyć należy, że szkoły te mają na celu w pierwszym rzędzie wykształcenie fachowe. Co się tyczy pierwszego kierunku, można stwierdzić z pewnem uspokojeniem, iż urzędowe sprawozdania o rezultatach osiągniętego ogólnego wykształcenia brzmią na ogół pomyślnie. W kwestyi przygotowania do wykształcenia zawodowego, należy zaznaczyć różnicę między zawodami, które objąć można zaraz po ukończeniu liceum, a takimi, do których potrzeba jeszcze dalszych studyów. W tym ostatnim względzie chodzi głównie o dostęp do szkół wyższych.

»Tu okazały się w rozwoju tych szkół dotkliwe luki i braki. Chociaż już w rozporządzeniu o prowizorycznym statucie położono nacisk na to, iż licea dają uczenicom tylko podstawę do dalszego zajmowania się niektóremi gałęziami nauk, co do innych zaś muszą uczenice wpierw uzupełnić braki w swoich wiadomościach zapomocą kur-

sów fachowych lub przez zakłady z rozszerzonym zakresem wykształcenia kobiecego, to jednak oczekiwania zostały zawiedzione. Zarządzeń takich albo wcale nie wydawano, albo tam, gdzie wydane zostały, okazywały się niebawem niezdolnemi do życia. Absolwentki wstępowały więc na uniwersytet po jedno- lub dwuletniej przerwie w naukach (bo wpis na uniwersytet jako słuchaczki nadzwyczajnej wymaga ukończonych 18 lat życia), a więc w chwili, gdy wiadomości ich raczej się zmiejszyły, albo i całkiem przepadły, aniżeli się rozszerzyły i pogłębiły.

»Do tego przyłączyła się ta okoliczność, że liczba słuchaczek nadzwyczajnych, wbrew wszelkim przypuszczeniom, ustawicznie rosła i doszła w ostatnim półroczu do liczby 938. Ten stan rzeczy jest nadal wprost niemożliwy; tu przedewszystkiem potrzeba pomocy, wiodącej do nowego unormowania istoty uprawnienia. Co się tyczy treści pytań, to z wielkiej liczby wybrano za przedmiot obrad tylko te, które nas specyalnie obchodzą, które wymagają bezpośredniego rozstrzygnięcia ze strony zarządu szkolnictwa.

»Nie jest wykluczoną możliwość, że przy sposobności roztrząsania pierwszego punktu zaczepi się o wielką ogólną kwestyę kobiecą. Atoli zwracam się do obecnych z usilną prośbą, by się pod tym względem miarkowali, gdyż obrady nad tym ogromnym problemem ze strony kulturalnej, społecznej i naukowej przekroczyłyby o wiele granice tej ekspertyzy«.

Następnie rozpoczęły się obrady nad poszczególnymi punktami.

Do ważnej sprawy tej wrócimy, skoro wyniki obrad ekspertyzy będą ogłoszone. Red.

Bal studentów. W jednem z miast naszych prowincyonalnych zawiązał się komitet, na którego czele stanęły najwyższe osobistości tamtejsze i urządził »bal« dla studentów. Bal udał się, ale wieści krążą, że drugi znów bal dla studentów zamierza urządzić w tej samej miejscowości komitet ruski, aby nie działa się krzywda studentom ruskim, a być może, że i młodzież żydowska, względnie syonistyczna, zechce balu dla siebie, będzie więc bal trzeci. Czy jednak tą drogą dojdziemy do szczęścia, nie wiemy. Dziwi nas tylko, że nie umiano znaleźć innej rozrywki dla młodzieży szkolnej i że tak wcześnie przyzwyczaja się ją do balowania, choć społeczeństwo potrzebuje wytrwałej i sumiennej pracy, nie balów. Czyż nie miał komitet nic pilniejszego do roboty? Szczęśliwe miasto, w którem urządzenie balu dla studentów mogło mieć charakter czynu obywatelskiego! Tak — przyzwyczajajmy wcześnie młodzież do balów, aby nabierała w ten sposób hartu ducha i ciała! *Sz.*

Wypożyczalnia przeźroczy. Zarząd główny Tow. szkoły ludowej w Krakowie zorganizował w Krakowie wypożyczalnię przeźroczy do obrazów świetlnych, służących jako doskonały środek pomocniczy przy wszelkiego rodzaju wykładach i odczytach treści re-

ligijno-moralnej, historycznej, literackiej, krajoznawczej, geograficznej, przyrodniczej, technicznej, rolniczej, hygienicznej itp.

Na to nowe urządzenie, mające na celu krzewienie oświaty, zwracamy uwagę XX. Katechetów i nauczycielstwa, nadmieniając, że katalog przeźroczy wraz z wskazówkami dla wypożyczających nabyć można po cenie 60 hal.

Biskupi francuscy wobec szkół „neutralnych“. Arcybiskup paryski A m e t t e w odpowiedzi na życzenia noworoczne, złożone mu przez kler paryski, powiedział między innemi: »Chcemy jeszcze żyć. Będziemy korzystali aż do końca z wolności, jaka nam jeszcze pozostaje, cokolwiekby nas to miało kosztować. W interesie dzieci, które mają obowiązek uczęszczać do szkół publicznych, będziemy w dalszym ciągu pouczali rodziców i protestowali przeciw kłamliwej neutralności, bez względu na to, co będą czynić przeciw nam i wyrokować. Kary nowe, jakiemi nam grożą, nie skłonią nas do cofania się lub wahania. Jestem pewny, że w tej walce znajdę was zawsze przy swoim boku«.

Podobnie przemawiał przy tej samej sposobności biskup z Bordeaux, kardynał A n d r i e u, zaznaczając z ubolewaniem, że »wojna jest w szkole, a kiedy jest w szkole, to można powiedzieć, że jest wszędzie: jest w rodzinie, która jest dalszym ciągiem szkoły, jest w ojczyźnie, gdyż ojczyzna jest jednym wielkim zbiorem rodzin«.

(*„L'Univers“ z 4. stycz. rb.*). *Sz.*

Biskupi francuscy o pierwszej Komunii św. Arcybiskup paryski Leon Adolf A m e t t e, po wspólnej naradzie z innymi biskupami francuskimi wydał dla archidyecezyi paryskiej następującą instrukcyę w sprawie dopuszczania dzieci do pierwszej Komunii św.:

Otrzymawszy zatwierdzenie ze strony Stolicy Apostolskiej, rozporządzamy, co następuje:

A r t y k u ł I. Wiek potrzebny i wystarczający, aby dzieci mogły i powinny być dopuszczone do Komunii św., jest to wiek rozeznania czyli wiek używania rozumu, który rozpoczyna się zwyczajnie mniej więcej około roku 7.

A r t y k u ł II. Dzieci, które doszły do tego wieku, będą dopuszczone do pierwszej Komunii, czy to osobno, czy razem, w sposób prywatny i bez żadnej uroczystości zewnętrznej jeśli jednak czynią zadość warunkom następującym:

1. jeśli posiadają pewną z n a j o m o ś ć, stosownie do wieku, trzech głównych prawd wiary naszej, nauki o rzeczach ostatecznych, o Sakramencie Pokuty i Eucharystyi i jeśli mają usposobienie potrzebne (*dispositions requises*) do ich przyjęcia;

2. jeśli są p o b o ż n e stosownie do wieku, to znaczy, jeżeli odmawiają pobożnie główne nasze modlitwy (Ojcze nasz, Zdrowaś

Marya, Wierzę w Boga, akty wiary, nadziei, miłości i żalu) i mają odpowiednie usposobienie pobożne względem Najśw. Sakramentu;

3. obietnica wyraźna, jaką złoży dziecko i rodzice jego, względnie opiekunowie, że uzupełni naukę religii, uczęszczając na naukę katechizmu przez cały czas, aż do chwili pierwszej Komunii uroczystej;

4. upoważnienie, udzielone ze strony spowiednika za zgodą rodziców *(d'accord avec les parents)* chrześcijańskich lub ich zastępców i przedłożone wraz ze świadectwem chrztu i świadectwem obietnicy wspomnianej wyżej proboszczowi parafii, aby mógł zapisać to dziecko między przyjmujących Komunię w *Liber status animarum.*

Spowiednik, zanim wyda takie upoważnienie, ma się upewnić przez wypytanie dziecka po za spowiedzią lub polegając na świadectwie kleru parafialnego, że dziecko posiada warunki, o których była mowa wyżej.

Artykuł III. Proboszczowie i spowiednicy, rodzice chrześcijańscy, nauczyciele i nauczycielki będą zachęcali małe dzieci do Komunii jak najwcześniejszej i jak najczęstszej. W tym celu rozpoczną już wcześnie ich wychowanie i nauczanie chrześcijańskie i w każdej parafii będzie się uczyło małego katechizmu, przeznaczonego dla dzieci najmłodszych.

Artykuł IV. Pierwszą Komunię uroczystą będzie się urządzało co roku, jak poprzednio, po przygotowaniu i ze zwykłymi obrzędami.

Do Komunii uroczystej będą dopuszczone tylko te dzieci, które doszły do wieku, przepisanego w dyecezyi, uczęszczały regularnie na nabożeństwa i na nauki katechizmowe przez cały czas i wykażą się dostateczną znajomością nauki religii.

Tylko po tej ceremonii będzie się rozdawało dzieciom pamiątki pierwszej Komunii św.; można dołączyć do tego poświadczenie nauki religii.

Artykuł V. W dyecezyi paryskiej będą dopuszczone do pierwszej Komunii uroczystej, jak dawniej, dzieci, które w dniu 30 czerwca ukończyły 11 rok życia i uczęszczały przez 2 lata na naukę większego katechizmu.

Od r. 1912 będą mogły przystępować do pierwszej Komunii uroczystej dzieci, które ukończą 1 stycznia lat 10, jeśli przez 2 lata uczyły się katechizmu większego, a przynajmniej przez rok katechizmu małego.

(Revue du Clergé Français z 1 stycz. 1911). *Sz.*

Kwestyonaryusz w sprawie burs dla młodzieży.

Pragnąc zapoznać się bliżej ze stanem burs naszych i zebrać, pewien materyał w tej sprawie, upraszamy bardzo uprzejmie P. T. X. X. Katechetów, tych zwłaszcza, którzy prowadzą bursy osobiście, o przysłanie nam odpowiedzi i uwag na następujące pytania:

1. Nazwa bursy; miejscowość.
2. Fundusze bursy: jakie? Z jakich źródeł?
3. Kto jest kierownikiem? Kto należy do zarządu?
4. Jakie warunki przyjęcia?
5. Ile jest młodzieży? Z jakich szkół? Ilu z klas wyższych ilu z niższych?
6. Jakie postępy czyni młodzież w naukach?
7. Czy wydalono kogo w roku ubiegłym? Ilu? Z jakiego powodu?
8. Czy wystąpił kto dobrowolnie w roku ubiegłym? Ilu? Dlaczego?
9. Czy bursa dostarcza pewnych rozrywek młodzieży i jakich?
10. Co się czyni w celach samokształcenia i dla przyswojenia młodzieży form towarzyskich?
11. Jaka jest lektura uczniów?
12. Jakie wprowadzono praktyki religijne? O ile są dobrowolne? Z jakiem usposobieniem spełnia je młodzież?
13. Uwagi natury ogólnej.

Jeśli Zarząd bursy ogłasza sprawozdania roczne drukiem, prosilibyśmy też o nadesłanie jednego egzemplarza tego sprawozdania. Odpowiedzi i druki prosimy nadsyłać zaraz pod adresem: Redakcya Miesięcznika Katechetycznego ul. Sykstuska 64. Lwów.

Redakcya.

Ogłoszone konkursy.

Na posadę naucz. religii rzym.-kat w 5 klas. szkole miesz w Ciężkowicach. O posadę tę ubiegać się mogą tylko kanonicznie ordynowani kapłani świeccy lub zakonni; posady tej nie można zajmować równocześnie z posadą duszpasterską — (III klasa płac.).

Na posadę naucz. relligii rz. katol. w 6 klas. szkole męskiej w Żywcu i w 5 klas szk. miesz. w Suchej (III klasa płac), w 4 kl. szk. miesz. w Milówce (IV klasa płac); w 6 kl. szkole męskiej w Bóbrce, z obowiązkiem udzielania nauki tego przedmiotu także w miejscowej 6 kl. szk. żeńsk.; na posadę rel. rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Chodorowie z obowiązkiem udzielania tego przedmiotu także w miejscowej 5 kl. szk. żeńskiej

(III kl. płac); rel. rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Brzodzowcach z obowiązkiem udzielania nauki tego przedmiotu także w innych szk. lud. do parafii należących (IV klasa płac). Termin do końca lutego rb. Religii rz. kat. w 5 kl. szk. w Tarnobrzegu (III klasa płac). Termin do 15 lutego rb. Rel. gr. kat. w szk. 5 kl. m. w Monasterzyskach (termin do 15 lut. rb. (III klasa płac). Rel. rz. kat. w szk. 4 kl. żeń. im. Sienkiewicza we Lwowie Termin do końca lutego r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Dyec. przemyska.

W stan spoczynku przeszli XX. katecheci: Alexy Watulewicz, kat. gimn. w Samborze, szambelan Ojca św. i Władysław Kisielewicz, kat. szk. 5 kl. w Nisku.

Mianowani X. Władysław Makowiec, kat. sem. naucz. w Samborze, katechetą gimn. tamże; X. Józef Sawicki katechetą ob. gr. w szk. 6 kl. m. w Bóbrce.

Przeniesiony X. Paweł Rabczak, zastępca kat. w gimn. w Łańcucie, w tym samym charakterze do gimn. w Sanoku.

Prezentę na prob. w Rudkach otrzymał X. Michał Wojtaś, kat. gimn. w Gorlicach.

Dyec. Kielecka.

Mianowany kanonikiem grem. katedry kieleckiej X. Wacław Niemierowski, prof. semin. duchow. tamże.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.